

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Jestem tego zdania, że państwo, które jest w dobrym stanie jako całość, może daleko lepiej przynieść korzyść poszczególnym obywatelom, niż państwo, którego obywatele z osobna wzięci mają się dobrze, ale które źle stoi jako całość

Tucydides

Rok II

Ryga, 22 marca 1936 r

№ 13 (66)

Europa w mundurze

Na politycznym horyzoncie świata — pochmurnie.

Z Afryki dochodzą gromy dział.

Tam już jest wojna.

W Europie?

Że będzie — nikt w to nie wątpi. Rozchodzi się obecnie — kiedy?

Amerikanin Knickerbocker, słynący ze swych reportaży politycznych, objechał ostatnio Europę, zadając królom, prezydentom, premierom, ministrom, wielkim ludziom, dzierżącym ster naw państwowych w rękę, nie pytanie, czy będzie wojna, ale pytanie — kiedy?

Z reportaży tych powstała cała książka. Nazywa się: Europa w mundurze.

Odpowiedzi, jakie tam czytamy, nie są wcale pocieszające.

Każdy z zapytywanych, przez dziennikarza amerykańskiego, dygnitarzy odrazał termin wybuchu wojny na rok, na pięć, na dziesięć lat.

Największym optymistą okazał się . . . Mussolini.

— „Tak — powiedział — sądzę, że pokój w Europie zachowany będzie conajmniej w ciągu dziesięciu lat.”

Mowa, oczywiście, o Europie. W Afryce co innego. Tam można tłuc czarnych wyznawców Salomona i przed upływem tego terminu.

Największym pesymistą był Anglik — W. Churchill.

— „Z przerażeniem — mówił — myślę o dniu, gdy możność zagrożenia samemu sercu Wielkiej Brytanji znajdzie się w rękach obecnych władców Niemiec. Myślę o tym dniu z przerażeniem, a nie jest on, być może, bardzo odległy i nastąpi może za rok, może za 18 miesięcy...”

Zaiste!

— „Siedzimy — pisze „Kurjer Wileński” — na przysłowiowej beczce prochu. Poprawniej mówiąc — na niezmiernych zapasach nitrogliceryny, dynamitu, zbiornikach gazów, skrzyniach amunicji, przy magazynach pełnych sprzętu wojskowego, koszarach zaiudnionych przez bataljony, dokach zatoczonych krążownikami, łodziami podwodnymi, przy hangarach kryjących roje samolotów.

O rozbrojeniu przestano nawet mówić...”

Ale oddajmy głos dziennikarzowi ame-

kańskiemu. Patrzył on na Europę oczyma bezstronnego obserwatora. I cóż widział?

Już w roku 1934-ym liczyła Europa „6 milionów umundurowanych mężczyzn, paradujących jej ulicami, patrolujących jej drogi, pełniących służbę wartowniczą na jej granicach, biorących udział w grach wojennych”.

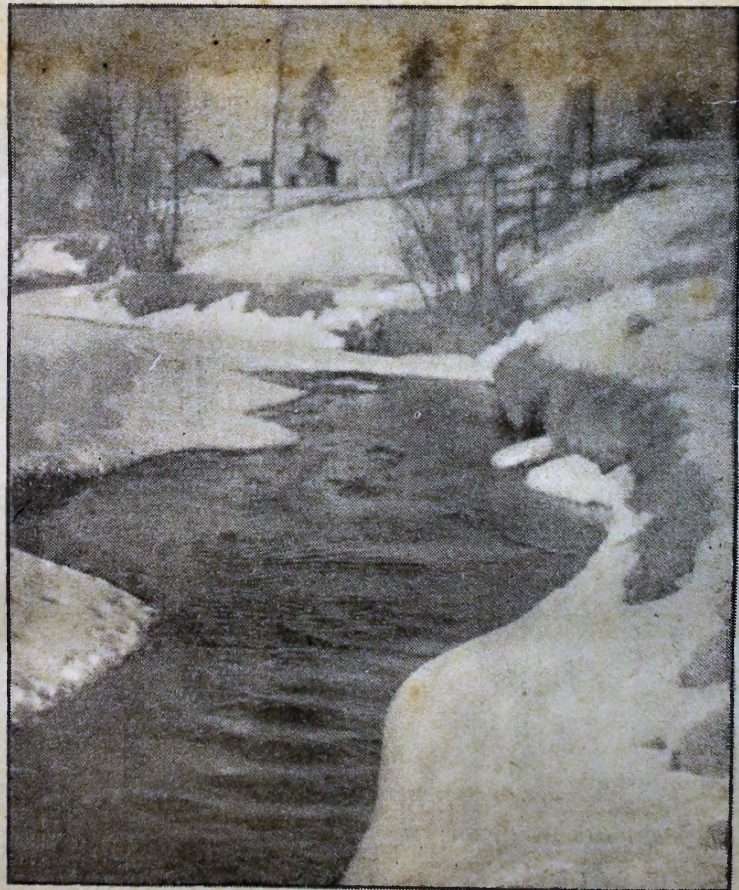
Jak jest dzisiaj?

Na Wschodzie?

Na Zachodzie?

A nad tem wszystkim, podnieconem żądzą posiadania i gotującym się do jakiejś krwawej, nowej masakry — proste Chrystusowe pytania:

(Dokończenie na str. 2)



Wiosna — przyroda budzi się do życia

Europa w mundurze

(Dokończenie ze str. 1)

Po co? W imieniu jakich świętości? W imię jakiej idei?

— „Europa musi być najpierw rozpięta, a potem zapięta jak należy.”

Powiedzenie to rzucił dziennikarzowi amerykańskiemu regent Węgier, admiral Hortly.

W Wersalu, po wielkiej rzezi światowej, sklecono jako tako ubranie, zapinające się na wszystkie guziki. Powoli wycięto niejedną z nich. Specjalistami od tego okazali się Niemcy. Śmiało i odważnie wycięli jeden: 16 marca 1934 r., wprowadzając u siebie powszechną służbę wojskową, potem — załedwie w rok po pierwszym — drugi: 7 marca wymówili Locarno.

Europa coraz bardziej trzeszczy po szwach zwiecznej kamizelki, która — choć uszyta na wyrost — okazała się za ciasną.

Co dalej?

Cezar rozumował mądrze i dlatego się... mylił.

Cóż bowiem: znaczy rozum ludzki, gdzie decyduje o wszystkim żelazna konsekwencja wypadków, jeden niebaczny strzał karabinowy, nieostrożną ręką złości czy ślepoty ludzkiej rzucona na bezkę z prochem iskra?!

— „Przeto nikt” — kończymy słowami

Zbliżenie łotewsko-polskie

— Herbatka Sekcji Akademickiej T-wa Zbliżenia Łotewsko-Polskiego odbyła się w tygodniu w nowym lokalu T-wa przy ul. Raiūna bulw. 17. Odczyt o polskiej literaturze wygłosił prof. Kolbuszewski. W charakterze gości udział w herbatce wzięli Poseł R. P. w Łotwie min. Franciszek Charwat oraz Konsul R. P. w Rydze Stefan Ryniewicz.

— Pierwszy sekretarz Poselstwa R. P. w Rydze Dr. Łęcki przed swoim odjazdem z Łotwy został przyjęty przez Generalnego Sekretarza Łotewskiego MSZ W. Muntersa, który udekorował go orderem Trzech Gwiazd oficerskiego stopnia. Odjazd Dr. Łęckiego z Rygi nastąpił w sobotę, dnia 14-go bm. Na dworcu żegnali go przedstawiciele Poselstwa i Konsulatu R. P. w Rydze z Posłem Fr. Charwatem i Konsulem St. Ryniewiczem na czele, przedstawiciele poselstw i konsulatów innych państw, akredytowanych w Łotwie, oraz przedstawiciele Polonii Ryskiej.

publicyści z „Kurjera Wileńskiego”, cytowanego już wyżej, „prócz samych faktów, nie może dać odpowiedzi na okrutne pytanie” trapiące chorą Europę i powtarzane jak w malgonicie: — kiedy będzie wojna?

Z Rządu

— Gabinet Ministrów na kolejnym posiedzeniu w dniu 12 b. m. przyjął zmiany i uzupełnienia do prawa o: sędzię opiekuńczym, organizacji sądów, o zamknięciu, likwidacji i rejestracji w okresie stanu politycznego towarzystw, związków i politycznych organizacji, oraz do prawa o akejach osób nieposiadających nieruchomości.

Pozatem Gabinet Ministrów nie uznał za możliwe odroczyć terminu przejścia perjodycznych wydawnictw (ukazujących się więcej niż 3 razy w tygodniu) z gotyckiego na alfabet łaciński. W myśl tej decyzji pisma i gazety, drukowane dotychczas alfabetem gotyckim (jak np. „Jaunakas Ziņas”) będą musiały przejść od 15 maja br. na alfabet łaciński.

— Prawo o spełnianiu obowiązków

Prezydenta Państwa, przyjęte na posiedzeniu Gabinetu Ministrów w dniu 12 marca b. r., zostało w dniu 19 marca ogłoszone w „Valdības Vestnesis”. Przewiduje ono, że, do momentu, w którym zostanie przeprowadzona zmiana konstytucji, przewidziana w deklaracji Gabinetu Ministrów z dnia 18 maja 1934 r., obowiązki Prezydenta Państwa spełniać będzie Prezydent Ministrów Dr. K. Ulmanis względnie, pod jego nieobecność, Minister Wojny gen. J. Balodis. Nowe prawo obowiązuje od dnia 11 kwietnia 1936 r.

— Sekretarz Generalny Łotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych V. Munters udaje się, na zaproszenie Rządu Polskiego, z oficjalną wizytą do Warszawy. Wyjazd nastąpi w dniu 21-go marca. Pobyt w Polsce potrwa 5 dni. W związku z powyższym prasa łotewska przypomina, że poraz ostatni przedstawiciele Łotwy odwiedzili Polskę w roku 1929-ym, w związku ze świętem 3 maja.

— Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy wyjazd Gen. Sekr. Łotewskiego MSZ V. Muntersa do Polski został odwołany.

Odwołanie nastąpiło na skutek zatrzymania się ministra Becka na przedłużających się obradach Rady Ligi Narodów w Londynie. Nowy termin wyjazdu zostanie niebawem ustalony.

Z lotnictwa

— Komunikacja samolotowa na trasie Warszawa — Wilno — Ryga — Tallinn, utrzymywana przez Polskie Linie Lotnicze („Lot”), zostanie w roku bieżącym podjęta 19 kwietnia. Samoloty „Lotu” będą przybywały do Rygi z Warszawy i Wilna we wtorki, czwartki i soboty o godz. 12 min. 15 oraz po 20 minutach będą odlatywały do Tallina. W drodze z Tallina samoloty będą zatrzymywały się i zabierały

pasażerów w Rydze w poniedziałki, środy i piątki o godz. 5 min. 55 p. p. Koszt przelotu na trasie Ryga — Tallinn wynosić będzie 27 latów, na trasie Ryga — Wilno 51 i Ryga — Warszawa 65 laty.

Lotnictwo Łotwy wzbogaci się jeszcze o jeden samolot który w liście do Premiera Dr. K. Ulmanisa przyrzekli w ciągu roku ufundować Łotewscy właściciele statków.



Chór Rejtersa, odbywający obecnie podróż po Europie, wystąpił ostatnio z wielkim powodzeniem w Pradze. Obecnie oczekiwany jest występ tego chóru w Warszawie

W ŁOTWIE

Wiadomości bieżące

Na froncie gospodarczym

— **Poprawa w bilansie handlowym** Łotwy w lutym br. wyraziła się nadwyżką importu nad eksportem, wynoszącą 0,1 milj. latów (wywóz-eksport — 7,2 milj. latów, przywóz-import — 7,1 milj. latów).

Styczeń i luty br. wykazały w handlu zagranicznym Łotwy pasywa (nadwyżka importu nad eksportem), wynoszące 0,1 milj., podczas, gdy w r. ub. w tym samym czasie pasywa wynosiły 2,7 milj. latów.

— **Tydzień czystości** odbędzie się w całej Łotwie w dniach od 26 kwietnia do 3 maja br. Inicjatorem Tygodnia i jego organizatorem jest Izba Rolnicza.

— **Posiedzenie Głównych Komisji** dwu Izb — Rolniczej oraz Przemysłowo-Handlowej odbędzie się 27 marca; Na porządku dziennym obrad znajduje się zagadnienie eksportu wytwórczości łotewskiej oraz sprawa maszyn rolniczych.

— **Produkcja spirytusu** w Łotwie w roku 1955-tym wzrosła pomimo zmniejszenia się ilości przedsiębiorstw, produkujących spirytus. A więc w roku 1954-tym 56 przedsiębiorstw wyprodukowały 9,88 milj. litrów spirytusu, w roku zaś 1955-tym — 37 przedsiębiorstw dały 13,48 milj. litrów. Ponieważ Łotwa liczy 1.950.502 ludności, przeto na osobę przypada w Łotwie 6,91 litrów spirytusu. Ilość przedsiębiorstw, produkujących wina owocowe, zmniejszyła się z 49 w roku 1934-tym do 39 w r. 1935-tym, choć ilość wyprodukowanego wina pozostała ta sama (221,000 litrów).

15 fabryk tytoniowych wyprodukowały w r. ub. 451 ton tytoniu (w r. 1934-tym — 443 tony) oraz 1.049 milionów papierosów, co stanowi 537,81 papierosów na oso-

— Fundusz lotnictwa wojskowego posiadał na swym koncie w dniu 1 stycznia br. 26 razy więcej gotówki niż je miał przed rokiem.

Na 14 marca br. fundusz liczył przeszło 1.460.000 latów.

be. Ponadto wypuszczono na rynek 2.155.000 cygaretek (w 1934 — 1.105.000) oraz 2 miliony cygar. 10 fabryk tutek wyprodukowało w ciągu roku 254.519.000 sztuk tutek (gilz).

Trzy fabryki zapalek rzuciły na rynek 66 milionów pudełek zapalek, z których wyeksportowano zagranicę 9 milionów zapalek, wobec czego na każdego mieszkańca Łotwy wypadło po 29,22 pudełka.

Piwa w roku ub. 29 gorzelni wyprodukowały 7.998.000 litrów (4,10 litra na każdego mieszkańca), likieru (8 fabryk) 152.000 litrów (0,80 litra na mieszkańca), wód mineralnych i owocowych (109 fabryk) — 4811 milj. litrów.

— **W 60 miastach** Łotwy zarejestrowano ogółem 69.612 własności ziemskich w tem 52.285 zabudowanych oraz 17.327 niezabudowanych.

Ilość mieszkań zarejestrowanych w 60 miastach wynosi cyfrę 208.861, z czego więcej niż połowa, bo 107.370 (51,41 proc.) znajduje się w Rydze, 19.828 (9,49 proc.) w Liepai, 10.640 (5,10 proc.) w Jelgawie oraz 9.919 (4,75 proc.) w Daugawpilsie. Z mieszkań tych 108.629 (52,01 proc.) znajduje się na 1 piętrze, 52.800 (25,28 proc.) na 2-gim, 14.577 — na 3-iem, 9.247 — na 4-tem oraz 5.614 (2,19 proc.) w piwnicach.

Z całej ilości powyższych mieszkań, zarejestrowanych w 1935 r., 9.092 (czyli 4,35 proc.) okazały się niezamieszkałe.

94,30 proc. mieszkań ma piecy i tylko 5,50 proc. posiada centralne ogrzewanie; wodociągi posiada tylko 78.001 mieszkań.

Liczba mieszkań posiadających osobną wanienkę wynosi 21.716.

— 20 marca br. organizacja Aizsargów obchodziła 17-lecie swego istnienia. W związku z tem kierownik Aizsargów plk-leitn. Prauls wydał specjalny rozkaz.

— **Zmiany w układzie powiatów** Latgalji (utworzenie nowych przez rozdział większych) i w Widzeme (połączenie niektórych mniejszych) przeprowadzone zostaną do 1 kwietnia br.

— **Przeszło 180 gospodarstw** załaly wody Daugawy, która rozlała się na przestrzeni 40 klm. w gminie Liksnas, Swentes, Nicgale i Dwietes. Na ratunek zagrożonym gospodarstwom przybyła policja i aizsargi. Stan wody przekroczył 9 metrów ponad normalny poziom rzeki.

Również Griwa w tym roku nie uniknęła powodzi. Większość ulic jest zalana, pod wodą znalazło się mnóstwo budynków.

— **Na Olimpiadzie tegorocznej** w Berlinie Łotwę reprezentować będą Daliń i Motmiler w chodzie i maratonie.

— **Polskie Towarzystwo Pedagogiczne** w Łotwie, w myśl rozporządzenia wiceministra spraw wewnętrznych **A. Berzińska**, ma zlikwidować się w przeciągu 3 miesięcy. Likwidację ma przeprowadzić zarząd T-wa.

— **Zjazd Cyganów** odbył się w Wentspilsie w dniu 8 marca br. pod hasłem: „Chcemy być równouprawnionymi obywatelami Łotwy”. Zjazd zwołany został przez tłumacza biblij na język cygański Leimanisa.

Ze świata sztuki

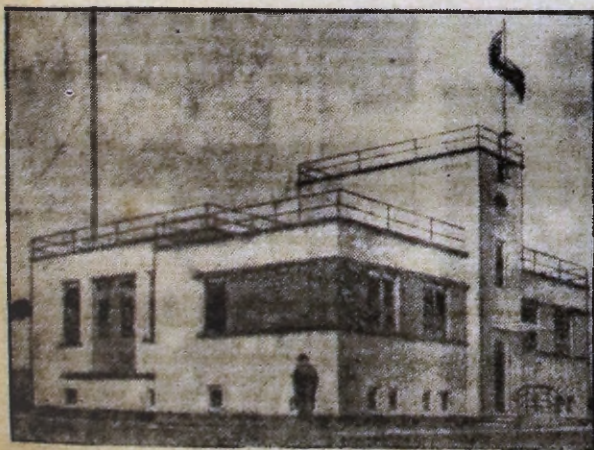
— **5000 przedstawień** w stołecznym Dailes Teatrze odwiedziło 2 miliony 538 tysięcy 640 osób, co wynosi przeciętnie 507 osób na jedno przedstawienie. Ogólny dochód z tych przedstawień wyniósł 2.780.815 latów, czyli przeciętnie 556 latów z każdego przedstawienia. Wystawiono zostało 235 sztuk (89 oryginalnych i 146 tłumaczeń). Sytuacja materialna teatru w ostatnich czasach znacznie się polepszyła i z zadłużenia, wynoszącego doniedawna 70.000 latów, 50.000 latów już uregulowano. Ilość publiczności w ostatnich kilku sezonach znacznie się zwiększyła.

— **Na wystawę sztuki łotewskiej** do Warszawy wysłano 123 dzieła. Wystawa otwarta zostanie w dniu 28 marca br.

Komunikat wycieczkowy Delegatury Turystycznej „Orbisu“ w Rydze

Centrala „Orbisu“ w Warszawie rozpoczyna sezon wiosenny wycieczką Wielkanocną do Jugosławii. Wycieczka trwać będzie od 6 IV do 30 IV r. b. Trasa przewiduje zwiedzenie Wiednia, Zagrzebia, Suszaku (port Jugosł. na Adrijatyku), z Suszaku statkiem do Dubrownika, gdzie jest przewidziany pobyt 2-tygodniowy, zwiedzanie Splitu i Budapesztu. — Podczas pobytu w Dubrowniku — wycieczki do Sarajewa i Cetynji. Cena (obejmująca wszystko, oprócz paszportu zagranicznego, który jest indywidualny) III kl. w pociągach i II kl. na statku — 580 zł.; II kl. w pociągach i I kl. na statku — 670 zł.

Wycieczka do Brukseli od 6 do 15 IV r. b. (Wystawa Handlowa w Brukseli). Cena 290 zł. w III kl. i 340 zł. w II kl. obejmuje indywidualny paszport zagran., wiza, przejazd koleją od Gr. P. p. Zbąszyniem do Brukseli i spowrotem. Bliższych szczegółów udziela Deleg. Tur. „Orbisu“ (Smilszu iela, 23/25, tel. 21533).



Stacja radiowa w Kłajpedzie, której budową i zaopatrzeniem w odpowiednie aparaty kierowała łotewska państwowa fabryka elektrotechniczna VEF.

Z tygodnia

Na gruzach Locarna

16 marca 1935 r. Hitler — wbrew zobowiązaniu międzynarodowemu, narzuconemu siłą Niemcom po wojnie światowej — wprowadził obowiązek służby powszechnej w Niemczech, 7 marca 1936 r. wbrew zobowiązaniom Trzeciej Rzeszy, podpisanym dobrowolnie — wprowadził wojsko niemieckie do strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenji.

Akty te — które miały na celu wyzwolenie Niemiec z pozostałości, obciążających je po wojnie światowej oraz zrównanie ich w prawach z pozostałymi państwami Europy — wywarły, rzecz zrozumiała, ogromny wpływ na życie polityczne Europy.

Zaniepokojenie doszło do zenitu. Zwołano konferencję locarneńską (przedstawiciele państw, które podpisały Locarno) oraz Radę Ligi Narodów. Sprzeczne interesy wielkich mocarstw i obawa przed krokami stanowczymi jeszcze raz znalazły swój wyraz w bezsilnym poszukiwaniu formuł kompromisowych, wprowadzając z równowagi nawet tak wielkiego dyplomata, jak Flandin, który rzuca na forum Ligi Narodów:

— Czyżbyśmy byli zmuszeni ogłosić mobilizację, ażeby dowieść, że złamanie traktatów przez Niemcy uważamy za sprawę dla nas bardzo poważną?!

Na Radę Ligi Narodów zaproszono, jak już donosiliśmy, Niemcy. Zaproszono Rzeszę jednak tylko jako sygnatariusza paktu locarneńskiego. T. zn. miałyby ona wysłuchać oskarżenia, zarzucającego jej złamanie Locarna, oraz ewentualnie usprawiedliwić się przed Radą Ligi Narodów w tej kwestji.

Niemcom, oczywiście, nie wystarcza tego rodzaju rola. To też odpowiedziały one, że chętnie wezmą udział we wspólnych obradach, wymagają jednak spełnienia 2-ch warunków: Rzesza Niemiecka żąda, aby przedstawiciel jej w czasie obrad był traktowany na równi z innymi przedstawicielami Rady oraz aby Rada zajęła się również rozpatrzeniem propozycji niemieckich, wysunętych w ostatniej mowie Kanclerza Hitlera, omawiającej wypowiedzenie Locarna. Anglja, która wojny nie chce, ani też — ze względu na swe zaawansowanie w awanturę włosko-abisyńską — wojować w Europie nie może, skłonna jest przychylnie rozważyć wnioski niemieckie i, grając na zwłokę, przystąpić z Niemcami do rozmów. Dlatego też woli je mieć przy wspólnym stole obrad w Radzie Ligi Narodów.

Przeciwnego zdania jest Francja. Min. Flandin, który reprezentuje Republikę Francuską w Londynie, gdzie odbywa się nadzwyczajna sesja Rady Ligi, oświadczył m. in. dziennikarzom:

— Przybyłem do Londynu, aby doprowadzić do stwierdzenia pogwałcenia przez Niemcy układów, a nie dla rokowań z nimi. Jeśli miałyby stać się inaczej — będę wolał wrócić do Paryża, a jeśli trzeba opuścić — nawet Ligę Narodów.

Podobnie zareagowały delegacje rumuńska i sowiecka.

Jak widać z powyższego, sojusz angielsko-francuski przechodzi próbę ogniową.

Z przemówienia pisa Miedzińskiego w Sejmie R. P.

W trosce o dobro państwa

...Nie chodzi tu tylko o rację stanu Państwa Polskiego, która, zapisana nam testamentem historii, mówiła nad wszelki wyraz oczywiście, że w tem położeniu, w którym jest, Polska może być tylko silnym państwem, albo nie ostanie się w wcale. Chciałbym zwrócić na to uwagę, że w sytuacji obecnej w Europie silne

Państwo Polskie jest niewątpliwie wkładem na dobro pokoju powszechnego. Nietylko dla siebie, pokój warujemy, trzymając na odpowiednim poziomie naszą siłę obronną. Przy dzisiejszej grze sił w Europie, przy dzisiejszych napięciach, które są tak dobrze znane, że nie będą ich bliżej wymieniać, jest rzeczą dla każdego, kto na to spojrzysz, oczywistą, że rozbrojenie Polski znaczyłoby nazywać jutrz wojnę. Istnienie w tem miejscu, w którym nas Bóg postawił, państwa silnego, obronnego jest bodaj najgłówniejszym w tej chwili warunkiem zapewnienia pokoju w Europie.

...Jeżeli chodzi o inne narodowości, znajdujące się w granicach Polski, to historycznie biorąc nie może nam nikt zarzucić, żeby Państwo Polskie

Pokój — wydaje się — coraz bardziej jest zagrożony.

Czy i kiedy wybuchnie wojna? Staraliśmy się odpowiedzieć na to pytanie w artykule wstępnym. Zobaczmy.

Reflektorem po świecie

WYSTAWA PRASY KATOLICKIEJ otwarta zostanie 12 maja b. r. w Rzymie, w 75-tą rocznicę organu prasowego Watykanu p. t. „Osservatore Romano”. Wystawa mieścić się będzie na terenie ogrodów watykańskich. Główny gmach wystawy liczyć będzie 70 sal. W wystawie weźmie udział 112 państw. Nieobecna będzie tylko Rzesza Niemiecka i Z. S. S. R.

KRÓL ANGIELSKI pobiera roczną pensję w kwocie 472.000 f. st., czyli 12 milionów złotych.

SENAT FRANCUSKI większością 233 głosów przeciwko 52 uchwalił ratyfikację traktatu francusko-sowieckiego w ślad za Izłą Deputowanych.

KTO WYWOŁAŁ POWSTANIE W JAPONII? Jak się obecnie — po przeprowadzeniu śledztwa — okazuje, powstanie w Japonii wywołali ludzie, stojący blisko sfer komunistycznych, a ich idee reform socjalnych, które zamierzali przeprowadzić, są nawskroś ideami komunistycznymi.

REPUBLIKA PANAMA za zgodą Stanów Zjednoczonych usamodzieliła się, gdyż został uchylony traktat z 1903 roku, zabezpieczający Stanom Zjednoczonym prawo utrzymywania porządku publicznego w miastach Panamy.

W MEKSYKU ogłoszono konfiskatę dóbr kościelnych. Kościół, jak i organizacje religijne, nie może posiadać w Meksyku żadnego majątku.

WEDŁUG STATYSTYKÓW AMERYKAŃSKICH 1 KINO PRZYPADA w Południowej Afryce na 1202 mieszkańców, w Nowej Zelandji — na 3560 mieszkańców, w Szwecji — na 3915, w Australji — na 5005, w Anglii — na 7927, w U. S. A. — na 8234, w Europie — na 9270, w Kanadzie — na 11,463, na Dalekim Wschodzie — na 184,118 oraz w Chinach — na 1,582,624 mieszkańców.

Przeciętnie jedno kino przypada na obu półkulach świata na 20.716 mieszkańców.

POMNIK KRÓLA SZWEDZKIEGO Karola XII zostanie odsłonięty w Estonji (w Narwie) na jesieni b. r.

IŁOŚĆ KIN W ESTONJI wynosi obecnie 61, z czego 52 dźwiękowe.

PROJEKT REFORMY SZKOLNICTWA W LITWIE przewiduje m. in. wprowadzenie jako języka obcego francuskiego zamiast dotychczas używanego angielskiego. Do szkół mniejszościowych będą uczeszczać jedynie dzieci obojga rodziców, należących do mniejszości narodowych, przyczem szkoły mniejszościowe będą mogły istnieć tylko tam, gdzie się znajdzie conajmniej 30 dzieci tej samej narodowości. O ile jedno z rodziców jest narodowości litewskiej — dzieci muszą uczeszczać do szkoły litewskiej. Na otwarcie prywatnych gimnazjów potrzebne będzie specjalne pozwolenie Min. Oświaty.

wobec kogokolwiek miało rolę zaborcy. Układ stonków w tej części Europy niewątpliwie jest taki, że dla szeregu narodów był tylko wybór należenie do państwa w obrębie granic tego czy innego państwa. Nikomu nie odebraliśmy własnej państwowości, którąby poprzednio istniała. Zasada pracy państwowej dla nas, którzy sami jesteśmy przepojeni głębokim instynktem narodowym, jest zrozumienie również poczucia narodowego u innych i celem naszej polityki państwowej powinno być: ażeby wszyscy obywatele naszego państwa nabrali tego przekonania, że w ramach tego państwa dzieje im się lepiej niżby działa im się gdziekolwiek indziej i w innych warunkach.

...Gdy mówiłem niejednokrotnie i z tej trybuny o nacjonalizmie, dodawałem zawsze do tego przymiotnik nacjonalizm „pozytywny”. Mówię o nacjonalizmie, który nie polega na wywyższaniu siebie nad innych, lecz na przekonaniu, że jesteśmy conajmniej tyle warci co inni i naszym dążeniem jest, żebyśmy dorównali najlepszym.

NA SZEROKI

po świecie

KOWNO POD WODĄ. Niemen pod Kownem przekroczył w ub. tygodniu 7 metrów ponad poziom normalny wysokości wody w rzece, osiągając stan nieobserwowany od 50-ciu lat. Ulica miasta są zalane wodą. Komunikacja odbywa się łodziami. Przeszło 800 domów mieszkalnych zalana woda.

W WOJNIE ŚWIATOWEJ ZGINĘŁO około 19 milionów ludzi, rany odniosło 19 milionów, z których 7 milionów zostało inwalidami.

W OSTATNICH 100 LATACH ilość ludzi w danym językiem angielskim wzrosła ze 160 do 360 milionów, niemieckim — z 40 do 80 milionów, polskim — z 30 do 40 kilka milionów, czeskim — z 4 do 8 milionów i t. d.

Język francuski posiada 45 milionów ludzi, rosyjski — 75 milionów, język rosyjski posiada 233 miliony.

FILTROWANIE POWIETRZA, wchodzącego do pokoju, wprowadziły niektóre hotele londyńskie, pobierając za to, oczywiście, dodatkową opłatę. Filtrowanie o tyle jest w Londynie celowe, że, jak obliczono, kominy angielskie wyrzucają w powietrze na dobę 44 tonny sadzy.

CHARLIE CHAPLIN — znakomity artysta filmowy — za film p. t. „Dzisiejsze czasy” otrzymał złoty medal zasługi. Medal ten został nadany artyście przez Komitet Propagandy Zbliżenia Międzynarodowego w Genewie przy Lidze Narodów za jego artystyczną działalność o wybitnie międzynarodowym charakterze.

Z życia Polonji

STANY ZJEDNOCZONE. JUHASI W AMERYCE. Wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych jest bardzo okazały procent Podhalan. Utworzyli oni Związek Podhalan, który w Stanach Zjednoczonych liczy 2.800 członków, a w Kanadzie — 570. Ponieważ Związek posiada w swych szeregach około 1.000 młodzieży — postanowiono z końcem ubiegłego roku podjąć próbę zorganizowania tej młodzieży w drużyny harcarskie.

Podhalanie w Ameryce stale nawiązują do regionalizmu, widząc w nim bardzo silny łącznik z Macierzą, toteż nazwali swoje drużyny harcarskie drużynami juhaskimi. Narazie będą one utworzone w Chicago, w liczbie 6.

... Jako polityk, jako polemista, przeżywam zwykle dwie przyjemności: jedną jest, gdy ja kogoś przekonam, a drugą, gdy mnie ktoś przekona. Drugą stawiam na pierwszym miejscu. Być przekonanym, to rzecz niesłychanie cenna. Gdy mnie ktoś wyprowadza z błędu — oddaje mi wielką usługę.

...Niema nic gorszego, jeżeli chodzi o stosunek obywatela do Państwa, jak to, gdy wzbiera w nim bezradność wobec krzywdy. Jeżeli człowiek czuje, że mu się dzieje krzywda i nie może się obronić, to to ma bardzo zgubny wpływ na całe nastawienie psychiczne do aparatu państwowego.

Jest u nas jednolitość, jeżeli chodzi o poszczególne organy Państwa, jest jednolitość w konstrukcji Izby Parlamentarnej i Rządu. Kontrola Parlamentu nad Rządem została postawiona w ramach krytyki rzeczowej, wychodzącej z tych samych założeń. Sami również, jako parlament, ulegamy krytyce społeczeństwa. I nie tylko ci, którzy wzięli odpowiedzialność za rządy Państwem mają prawo krytyki, ale, którzy się od tej odpowiedzialności uchylają, mają swobodę krytyki w swoich organach prasowych i na zgromadzeniach.

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

NAJGLEBSZE MYŚLI, JAKIE NAPISANO O DOWODZENIU, WYSZŁY SPÓD PIÓRA PIŁSUDSKIEGO — stwierdza prasa niemiecka, omawiając tłumaczenie kilku dzieł Marszałka Józefa Piłsudskiego, które się ukazały na rynku księgarskim Niemiec. Książki te poprzedził przedmową prezydent ministrów Goering, ocenę zaś wojskowego talentu Marszałka Piłsudskiego dokonali generałowie Blomberg i Rabenou.

FUNDUSZ BUDOWY POMNIKA MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO w Warszawie osiągnął na dzień 15 marca b. r. ogółem kwotę 2.258.064.70 zł.

LOT PROF. PICCARDA NA POLSKIM BALONIE został postanowiony. Start nastąpi w Polsce prawdopodobnie w końcu lata br.

POMNIK ŻEROMSKIEGO NAD MORZEM. Na wybrzeżu polskim znajduje się jedyny i najoryginalniejszy pomnik wielkiego pisarza Stefana Żeromskiego. w postaci latarni morskiej na przylądku Rozewskim. Urząd morski dokonał w ostatnim czasie szeregu prac tak na latarni Żeromskiego, jak również na otaczających ją zabudowaniach. Latarnia, stojąca od r. 1634, została gruntownie odnowiona, niektóre zabudowania rozebrane, a na ich miejsce postawiono nowe, tak, że obecnie całe otoczenie godne jest reprezentować pomnika twórcy „Wiatru od morza”.

SAMOLOTY P.L.L. „LOT” dokonały w r. 1935 ogółem 6.806 przelotów, przelatując ogółem 1.660.558 km. W lotach tych przewiozły 22.192 pasażerów (w r. 1934 — 18.301), 369.556 kg. towarów i bagażu (w r. 1934 — 365.276 kg) oraz 63.251 kg poczty i gazet (w r. 1934 — 48.568 kg).

REKTOR WARSZAWSKIEJ AKADEMII Sztuk Pięknych prof. Tadeusz Pruszkowski został zaproszony do jury olimpijskiego konkursu sztuki plastycznej.

W WARSZAWIE ROZPOCZNIE SIĘ wkrótce budowa nowego, piętego mostu na Wiśle; stanie on nawprost ulicy Karowej.

WARSZAWA ma 24.832 domy mieszkalne, w tem 7563 (30%) drewnianych. Elektryczność posiada 6.850 domów, wodociągi 5.403, a kanalizację 11.440. Mieszkań jest 249.057.

WARSZAWA ma 51.941 abonentów telefonicznych, którzy posiadają 66.538 aparatów.

DWA NOWE POMNIKI w Warszawie odświeżone zostaną: 17 kwietnia pomnik Kilińskiego na placu Krasieńskich i 9 czerwca pomnik Wojciecha Bogusławskiego na placu Teatralnym przed Teatrem Narodowym.

POLSKA GOSPODARCZA

WĘGIEL POLSKI W ARGENTYNIE. Argentyna sprowadza rocznie 3 miliony ton węgla. Głównymi jego dostawcami są od czasów przedwojennych Anglia i Niemcy. Kapitał angielski w sumie 5 miliardów pensów złotych inwestowany w kolejach, tramwajach, żegludze i rzeźniach argentyńskich uzależnił od siebie masowych konsumentów węgla w Argentynie. Podobnie uczynili Niemcy jako ówczesni posiadacze buenos-aireskiej elektrowni C.H.A.D., zużywającej do 400.000 ton rocznie.

Węgiel polski znalazł tu chętnych nabywców. Ostatnio uzyskała Polska stałego odbiorcę w C.H.A.D.E (Compania Hispano-Americana de Electricidad), największej elektrowni w Buenos Aires i Południowej Ameryce, która zawarła kilka umów na łączną dostawę 75.000 ton. Kontrakt na rok 1935 na dostawę 50.000 ton wartości ponad 100.000 f. szt. został wykonany i stanowi dotychczas największą transakcję polsko-argentyńską.

PRZED NORMALIZACJĄ STOSUNKÓW HANDLOWYCH Z HAITI. Polskie czynniki miarodajne podjęły ostatnio akcję w kierunku poprawy bilansu handlowego z krajami środkowo-amerykańskimi. Obecnie znajdują się już w końcowym stadium rokowania handlowe m. in. z Haiti, dokąd skierowane zostaną w pierwszym rzędzie większe partie polskich tkanin bawełnianych.

INDJE BRYTYJSKIE INTERESUJĄ SIĘ POLSKIM WŁÓKIENICTWEM. Na rynku Indji Brytyjskich stale wzrasta zainteresowanie przywozem z Polski materiałów ubraniowych. W tym handlu eksporterzy polscy — stosując się ściśle do specyficznych wymagań i konserwatywnych zwyczajów odbiorców indyjskich, podobnie jak przy eksporcie do Chin, który w czasie długiego transportu morzem wykazuje często kurczenie się tkanin — dodają nadmiary do każdej sztuki tkanin.

Ze świata sportu

WIELKĄ NAGRODĘ SPORTOWĄ za rok 1935 otrzymał Roger Vercey, który zdobył dwa mistrzostwa Europy w wioślarstwie: na jedynekach i na dwójkach podwójnych. Oprócz Verceya zgłoszeni byli Kucharski, Walasiewiczówna, Jędrzejowska i Nehringowa.

I BOKSERZY ŁODZI ZWYCIĘZYLI BELGÓW. Tym razem sukces Polaków wyraził się stosunkiem 12:4...

JĘDRZEJOWSKA ZDOBYŁA PIERWSZE MIEJSCE w turnieju tenisowym w Mentonie zarówno w rozgrywkach indywidualnych, jak i w grze podwójnej (grając z Angielką Noel). M. in. Jędrzejowska pokonała w turnieju tym trzykrotnie Angielkę Stammers, która, jak wiadomo, jest trzecią rakieta świata w tenisie kobiecym.

ROZPOCZĘŁY SIĘ W PRADZE ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO ŚWIATA W TENISIE STOŁOWYM (w ping-pong'u). Niespodzianką było zwycięstwo Rumunji (5:0) nad Węgrami, dotychczasowym mistrzem w tej galezi sportu.

Polska odniosła dotychczas kilka zwycięstw, bijąc Łotwę — 5:0, Holandję — 5:0, Rumunję — 5:0 i Litwę — 5:0.

PRAWDZIWE REKORDY POCZTY niemieckiej „padły” na Olimpiadzie zimowej w Garmisch-Fartenkirshen.

Mianowicie, w dziesięciu dniach Olimpiady (od 5 do 16 lutego b. r.) odbyło 51.000 rozmów telefonicznych, wysłano 14.000 depech oraz 3,5 miliona przesyłek pocztowych.

NIEMIECKI ZWIĄZEK LOTNICZY liczy obecnie 1 milion 350 tysięcy (1.350.000) członków.

KRAJEM CYKLISTÓW jest Danja. Przy 3,5 milionach ludności Danja posiada 144.000 samochodów i 1.250.000 rowerów. Dlatego też kwestja budowy specjalnych dróg dla cyklistów jest w Danji zawsze na porządku dziennym. Ruch cyklistów jest bardzo intensywny, co powoduje dużą ilość wypadków na drogach, pozabawionych specjalnych drózek i ścieżek, zarezerwowanych specjalnie dla rowerzystów. Liczba wypadków drogowych, notowanych w Danji w roku 1935, którym ulegli rowerzyści, stanowi 48% ogólnej ilości wypadków na drogach.

LOTNICTWO W ROSJI SOWIECKIEJ przedstawia się obecnie, jak następuje: lotnictwo myśliwskie (aparaty jednomiejscowe o szybkości 360 klm. na godzinę) aparatów — 390; lotnictwo bombardujące średnie i wywiadowe — aparatów 1500; lotnictwo bombardujące ciężkie — aparatów 350 (mogą one unieść 5400 klg. bomb na odległość 200 klm.); lotnictwo transportowe — aparatów — mogących unieść jednocześnie 90 ludzi w pełnym uzbrojeniu każdy — 13.

Ogólna długość obsługiwanych linii lotniczych (prywatnych) wyniosła w Sowietach w r. 1934 tym 42.700 klm. Ilość szkół lotniczych, szkolących młodzież, doszła do 113-tu.

Według danych oficjalnych w Sowietach w r. ub. czynnych było 15.000 kół kultury fizycznej przy kolchozach Unji Sowieckiej, obejmujących łącznie ponad 300.000 ćwiczących.

Kolchozy posiadają obecnie 18.000 terenów sportowych, ponad 2000 drużyn piłkarskich i 11.000 drużyn siatkówki. W spartakjadach r. ub., przeprowadzonych w 5000 kolchozach, uczestniczyło około 200.000 sportowców.

Wzdłuż granicy sowieckiej na przestrzeni 30.000 km. odbywa się wielki wyścig kolarski. Bieg rozpoczął się w Kijowie, a trasa prowadziła m. in. przez Odeję, Symferopol, Baku, Arkhabad, Krasnojarsk, Irkuck, wzdłuż wybrzeża Pacyfiku i — do Kijowa. Kolarze zamierzają ukończyć bieg w ciągu 300 dni.



Generał Edward Śmigły-Rydz.
Generalny Inspektor Sił Zbrojnych R. P.
Z okazji Dnia Jego Imienia

zagranicznej

TEATR POLSKI W CHICAGO (U. S. A.) im. T. Kościuszki obchodzi w r. b. 25-lecie swego istnienia.

O HARCERSTWIE W BRAZYLJI. W lutym b. r. wrócił z Brazylii hm. Wacław Kulesza, który przeszło rok spędził na terenach, zamieszkałych przez Polonję brazylijską. Hm Kulesza przywiózł z sobą ciekawe zbiory etnograficzne oraz ponad 2.000 fotografii.

Hm. Kulesza przywiózł ze sobą ziemię na Kopiec Marszałka od najstarszej drużyny harcerskiej na terenie Ameryki Południowej w Marchal Mallet.

KURS DLA DRUŻYNOWYCH W PARYŻU. Co druga niedziela poświęcona jest kształceniu drużynowych hufców paryskich. Program kursu zawiera: wyszkolenie w zakresie I stopnia, kurs wiedzy o Polsce, historję, geografję i literaturę polską. Część pracy kursu przeprowadzana będzie na wycieczkach.

POLSKIE ZJEDNOCZENIE PRACY zostało powołane przez zgromadzenie delegatów wszystkich stowarzyszeń wychodźstwa polskiego w Niemczech. Powołanie tej organizacji oznacza całkowitą konsolidację polskiego życia emigracyjnego na terenie Rzeszy.

POLSKO-NIEMIECKA KONFERENCJA W SPRAWACH KOLONIJ DLA DZIECI, która odbyła się ostatnio w Warszawie, ustaliła, że w r. b. na kolonje letnie do Polski przybędzie 4000 dzieci polskich z Niemiec. Strona niemiecka, reprezentowana na tej konferencji, zobowiązała się nie czynić żadnych przeszkód wyjazdowi dzieci polskich z Niemiec.

ENTUZJAZM POLAKÓW NA KUBIE przy przybyciu statku polskiego „Piłsudski” opisują „Wiadomości Codzienne” z Cleveeland (U. S. A.), jak następuje:

„I polay się izer radości po ich zbiedzonych twarzach. Matki dzieciom pokazywały banderę polską. Nie poszły je w tym dniu do szkoły, bo to było „polskie święto”.
Należy nadmienić, że Polaków na Kubie jest około 100 osób.

Dział religijny

Na Czwartą Niedzielę Postu

Onego czasu odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli z nauki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami Śwymi. A była blisko Pascha, dzień święty, żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus, i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Zkąd kupimy chleba, ażeby ci jedli? A mówił to, kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom Swoim: Zbierzcie, które zbyły ułamki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy, ludzie, ujrawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

* *

W powyżej opowiedzianem zdarzeniu o pomnożeniu chleba sprawdził Zbawiciel Swe słowa: „Szukajcie przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego; reszta dana wam będzie.” (Łuk. 12, 31.) Rzesze cały dzień słuchały Jezusa, prawiącego im o Królestwie Bożem. Gorliwość ta chwalebna była i miła Bogu, gdyż była oznaką tęsknoty i szukania tego królestwa. Zbawiciel nagradza tę gorliwość pocziwem ludu, który miał

tylko pięć bochenków chleba i dwie ryby, i wynagrodził ją w ten sposób, że im dał „resztę”, dodając im pokarm cielesny do pokarmu duchowego. Dla tego też ta ewangelja jest pociechą dla biednych, szukających szczerze Boga, królestwa i sprawiedliwości Jego. Takich biednych nigdy Bóg nie opuszcza. Od początku świata miał Pan Bóg pieczę i staranie o Swoich. Na pociechę wybranego ludu wysłał Bóg do Egiptu, w czasie głodu,

Józefa, syna Jakóba patriarchy. Żydów przez czterdzieści dni karmił na pustyni chlebem niebieskim; Eliasza proroka żywiły kruki. Nie zapomniał Pan o Daniele, przebywającym w lwiej jamie. I w nowym testamentie pamiętał o Swoich, żywiąc ich w dotkliwym niedostatku już to przez aniołów, już to przez ludzi, a nawet przez zwierzęta, jak tego mamy liczne przykłady w żywotach Świętych Pańskich. Słusznie przeto Dawid powiedział, że Bóg Swoich nie opuszcza, t. j. tych, którzy Mu wiernie służą. Nie służą Mu jednak wiernie ci, co sami przez swoje grzechy zasłużyli na ubóstwo. Są nimi ci, co nie chcą pracować, lubo mają siły po temu. „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.” (I. Mojż. 3, 19.) Niebłogosławieństwo Boskie ciąży też na tych, co się chcą z bogactwem cudzą krzywdą, uciskiem bliźniego i kradzieżą. Grosz źle zarobiony nie idzie na dobre.

Do grzechów wiodących do ubóstwa należą: żądza gry, niewstrzeźliwość w jedzeniu i picciu, zbytek, zamiłowanie strojów, chęć zabaw, marnotrawstwo. Wreszcie wina ubóstwa ciąży na tych, co jedynie pokładają ufność w sobie, swych zdolnościach i talentach, nie w Bogu i łasce Jego. Jest to pycha; pysznego karze Bóg, wypuszcza go ze Swej opieki i pozostawia go na łasce przypadku i losu. Z tego, co się powiedziało, wynika, że ubóstwu zapobiedz zdoła jedynie pracowitość, oszczędność, święcenie świąt, sprawiedliwość, wstrzeźliwość, pokora i ufność w Bogu. Gdy jesteś ubogim, pociesz się myślą, że Bóg na twe dobro zesłał na ciebie ubóstwo, gdyż „dobre i złe, żywot i śmierć, ubóstwo i bogactwa od Pana pochodzą”.

W czterechsetną rocznicę urodzin X. Piotra Skargi

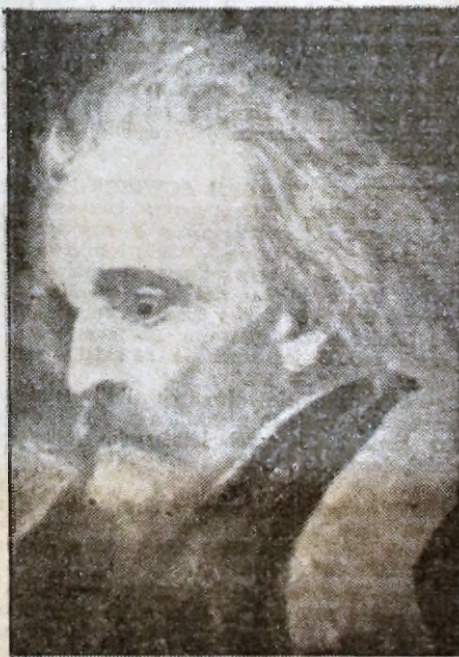
Ur. w 1536 r. w Grójeu. Studjował na Uniwersytecie Jagiellońskim. W Warszawie był kierownikiem szkoły parafjalnej. W Wiedniu — wychowawcą syna kosztelana J. Tęczyńskiego. We Lwowie otrzymał święcenia kapłańskie, został kanonikiem i kaznodzieją katedralnym. Był opiekunem więźniów i chorych. Nawracał odszczepieńców. W Rzymie wstąpił do nowicjatu OO. Jezuitów. Pius V uczynił go spowiednikiem dla Polaków w Rzymie. W Wilnie przez 5 lat sprawował urząd rektora Uniwersytetu Wileńskiego. W Krakowie był superjorem u św. Barbary i organizatorem bractwa miłosierdzia. Przez lat 25 był kaznodzieją sejmowym. Um. 27 IX 1612. W r. b. uroczystości czterechsetlecia urodzin X. Piotra Skargi będą poświęcone sprawie jego beatyfikacji.

MODLITWA X. PIOTRA SKARGI PRZED

MSZĄ ŚW. Przed ogromnym majestatem Twoim, którego niebo i ziemia pełna jest, sławię cie, wielki Boże mój, nie z gołemi rękami, ale, jakżeś rzekł, z pełnemi, w których przez kapłana tego niesę Tobie, Panu memu, podarek i ofiarę, przez którą wyznawam najwyższą Twoją nademną zwierchność, moc i panowanie. Wyznawam, iżem jest dzieło rąk Twoich, od Ciebie wszystko mam, na Twoim gruncie siedzę, Twój sługa i poddany jestem. Co jedno mam na duszy, ciele i majątności, wszystko Twoje jest i wszystkom winien na wolę Twoją i na chwałę Twoją obić i utracić.

Ofiaruję Tobie, Panie, przez ręce kapłańskie chleb i wino, początek żywności mojej, jako samo zdrowie moje, nad które nie miłszego po Tobie i zbawieniu mojem nie mam. Ten zwierchni dar, który jest znakiem wewnętrznej czci pokłonu mego ku Tobie. Mam Cię za prawego i żywego Boga mego. Przetoż taki Tobie ten pokłon czynię, jakiego się żadnemu stworzeniu dawać nie godzi, je-no Tobie samemu, prawemu, żywemu Bogu memu.

Chciałbym tą ofiarą i tym podarkiem moim Ciebie Boga mego wychwalić i ucieszyć i Tobie, Panu memu dzięki oddawać za wszystkie dobrodziejstwa Twoje, a najwięcej za odkupienie duszy



mej, któreś przez śmierć i krew Syna Twego najmilszego Jezusa Chrystusa sprawić raczył.

Chciałbym i gniew Twój ubłagać a łaskę Twoją pańską sobie zatrzymać, chciałbym i nowe dobrodziejstwa i potrzeby ubóstwa mego u Ciebie, hojnego Pana mego, uprosić. Ale to mały i nie taki

dar jest chleba i wina, aby mi to zjednać mógł u Ciebie.

Dlategoż z niewyczerpanej dobroci Twojej tu na tym ołtarzu i w tej służbie straszliwej mszy św. chleb się na ciało a wino na krew najmilszego Syna Twego odmienia i tak drogim i Tobie wdzięczne dary kładą się w ręce nasze, abymy się sobie ofiarowali, niemi łaskę Twoją sobie jednali. Bo nie Tobie tak miłego, tak przyjemnego być nie może, jak najmilszy Syn Twój, któregoś dla nas nie żałował, i posłał Go w ciało i naturę naszą, aby w tem ciele przez śmierć i mękę Swoją nas odkupił i Twój gniew i przekleństwo od nas oddalił. Co raz uczynił na krzyżu, zdrowie Swoje, ciało i krew Swoją Tobie za nas ofiarując i umierając.

Też ciało i też krew Swoją zostawił tu nam na ziemi w tej służbie mszy św. raczył i tak na Ostatniej Wieczery rozkazał, abymy się Tobie zawsze ofiarowali i, śmierć Jego przypominając, Ciebie, Pana naszego, błagali i łaski i dary nam potrzebne u Ciebie upraszali.

Przyjmij, Panie, tę przezczystą Ofiarę, boć lepsza niżli owa Ablowa, na którąś oczy Twe zwrócił, niżli owa Noego, dla którejś od świata przekleństwo oddalił. Lepsza, niżli Abrahamowa, dla którejś rozmnożenie jego nasienia jako piasek morski obiecał. Lepsza, niżli Dawidowa, dla którejś głód oddalił i złe powietrze. Lepsza, niżli Samuelowa i Gedeonowa, dla którejś zwycięstwo dał, i owszem, one wszystkie tę znaczyły, do tej ukazywały, tej mecą i zasługą przyszlą ważne były.

Wejrzyjże, Panie, na Syna Twego, na Odkupiciela naszego, a dla jego zasług i owej na krzyżu Ofiary, dla gorzkiej męki Jego i owego posłuszeństwa i pokory Jego nie pamiętaj na grzechy nasze, ale daj nam szczęśliwe z nich powstanie i skruszone serce na złość i pokutę prawą.

Pomnij, Panie, na pasterze nasze duchowe, którzy nam naukę i zakon Twój oznajmują i karmią nas słowem i sakramenty Twojemi, a za nas tę bezkrwawą służbę i chwałę Twoją odprawują, abyś im codziennie większej pobożności i doskonałości używać raczył. Pomnij na króla, pana naszego i kraj nasz. Amen.

Stanisław R. Henning

Reporter w opałach

5)

(Dokończenie)

— Znowu z tym nosem? Co u licha cierpisz pan do mego nosa? — zdziwił się Lewison.

— Zejdź mi pan z drogi, bo dostaniesz po nosie! — krzyknął Fred nie panując nad sobą.

— Nie, ten człowiek ma bzika na punkcie nosów! Hej, chłopcy, bierzcie go do klatki!

I nim się Fred spostrzegł dwaj dozorczy ujęli go z tyłu za ręce, poczem powlekli go do klatki, gdzie został przywitany triumfalnym wyciem warjatów.

Jak się Fred słusznie domyślał, pobici dozorczy pomścili na nim swoją hańbę. Dobrali sobie tegich pomocników i we czterech wpadli do klatki dziennikarza. Stukli go, ile weszło, zapakowali w kaftan bezpieczeństwa i trzymali pod zinnym pryzmami przez okragłe piętnaście minut, aż przyrzekli, że odtąd będzie się zachowywał wczorowo. Jednak, za karę, musiał spędzić całą noc w ciasno zasznurowanym kaftanie, przywiązany sznurami do czterech rogów klatki.

Gdy upiornie długa noc minęła, dozorczy zdjęli zeń kaftan i szybko usunęli wszelkie ślady tortury. Wybiła godzina ósma, dziewiąta i dziesiąta, a Bentona nie było widać. W południe lekarze obchodzili klatki z chorymi. Podrapany, rozczochrany, posiniaczony, z pałającymi oczami, Fred stanął przepyszny okaz warjata, to też gdy prawdziwy lekarz naczelny przeszedł przed jego klatką, wzruszył tylko ramionami na jego błagania.

— Panie doktorze, niech mnie pan ratuje! Nie jestem warjatem!

— Nie, nie, kto to mówi? Jest pan tylko ostatbiony i musi u nas pozostać na dłuższej kuracji.

— Ależ ja jestem najzupełniej zdrowy! — zawołał rozpaczliwie Fred.

— Ba, to każdy tak mówi — odparł doktor Flaggs.

— Pan nawet nie wie, szefie, z kim pan ma zaszczyt mówić — rzekł złośliwie śmiechnięty Lewison. — To przecież cesarz rosyjski Mikołaj II i poeta Byron w jednej osobie.

— Ah, tak? — zainteresował się doktor Flaggs, uważnie oglądając Freda.

— Ponadto, prorok, Napoleon, szatan, Salwator, Scypion Afrykański Młodszy i Bóg wie kto. Odnacza się zamilowaniem do boksu i dziwną niechęcią do nosów. Kim pan teraz jest, panie poeto? Cesarzem Lińskim?

— Nonsens! Nie jestem żadnym cesarzem, ani poetą. Jestem reporterem z Chicago News, a nazywam się Rogers.

— To właśnie charakterystyczne w jego chorobie, ta ciągła zmiana osobowości. Teraz ubrało mu się, że jest reporterem. Jedno mn! dziwi, że obrał sobie tak pospolite stanowisko. Ma najwrażliwszą manję wielkości.

— Do diabła, panie doktorze, tu można doprawdy zwarjować! Jestem reporterem i mam misję zbadania stosunków w tym zakładzie. Najlepiej to mogłem uczynić, udając warjata, ale obecnie mam tego dość i chcę natychmiast wyjść na świat!

— Ba, ba! Tęba każdy chciał — roześmiał się Lewison. — A na wolności obcinąłby pan ludziom nosy, jak to ze mną chciałeś uczynić.

— Do diabła z pańskim nosem! — irytował się Fred. — Jestem normalnym człowiekiem, nie macie prawa mnie więzić! Przysięgam, że nie napiszę nic złego o waszym więzieniu, ale puściecie mnie do stu tysięcy diabłów, bo już zaczynam tracić cierpliwość!

— No właśnie! Chory się gniewa, irytuje i jeszcze wpadnie w atak furji. Niech się chory uspokoi, bo założymy mu kaftan.

— Co? Znowu? — ryknął Fred, wściekle tocząc błędnymi oczami. — Całą noc te lajdaki w białych fartuchach trzymały mnie w tym piekielnym kaftanie, że zdrętwiałem na kość i jeszcze raz mi chcecie nalożyć? To się wam nie uda! Nie jestem warjatem!

— Obawiam się, że chory wpada w furję. Lepiej zawnazsu nalożyć mu kaftan — rzekł Lewison, ale naczelny lekarz odsunął go ruchem ręki.

— Proszę mi podać rękę. Chcę zbadać puls — rzekł do Freda.

— Panie szefie, ostrożnie! Odgryzie panu nos! To specjalista od nosów!

Fred wyciągnął rękę poprzez kraty. Doktor Flaggs ujął ją śmiało i liczył puls, patrząc na zegarek.

— Hm, puls wzmożony, tętno nierówne.

— To ze zdenerwowania. Gdyby pana wsadzili do klatki, jak dzikie zwierzę, opłatali kaftanem i zlewali zimną wodą, to i panu tętna chodziłyby jak w maszynie. Byłem przygotowany na szorstkie obchodzenie się służby, ale to co mnie spotkało przechodzi wszelkie granice. Błagam pana, niech pan zadzwoni do redaktora Bentona z Chicago News i zapyta go o mnie. Potwierdzi, że to była rzecz ułożona między nami dla zdobycia sensacyjnego materiału dla pisma. Miał po mnie przyjąć rano i nie wiem dlaczego spóźnia się, ten lajdak.

— I pan myśli, że ja w to uwierzę? — zapytał z politowaniem lekarz.

— Przysięgam, że to wszystko najszczerza prawda! — zawołał Fred z takim akcentem prawdomówności, że lekarz się zawahał.

— Dziwne, ma pan w głosie i w oczach przebliski rozumu, a jednak jestem przekonany, że to wszystko majaczenia chorego. Ostatecznie, mogę zatelefonować.

Po długiej jak wieczność chwili doktor Flaggs powrócił z ironicznym uśmiechem.

— Redaktor Benton wyjechał na kongres do Waszyngtonu. No, i jak pan teraz wygląda?

Fred wydał okrzyk rozpaczy.

— Wyjechał? To... to... to do niego podobne! Zostawił mnie lajdaka w szpitalu i zapomniał o mnie na śmierć! Co ja teraz zrobię?

— Rozmawiałem z jego zastępcą Gummingsem. Przejął się tem, że pan jest w szpitalu i zaraz tu przyjedzie — rzekł lekarz, widząc, że Fred był po prostu zdruzgotany.

— Gummings? Tak, tak, on coprawda nie wie o niczem, ale może redaktor wyjeżdżając powiedział o naszej imprezie. Chwała Bogu, jestem uratowany!

— Jednakże niech się pan przyzna, że z klepkami coś u pana nie w porządku. Czemu pan tak wojuje z nosami? Przecie każdy człowiek musi mieć nos — rzekł Lewison, lecz ożywiony nadzieją Fred obrzucił go tylko wzgardliwym spojrzeniem.

Redaktor Gummings przyjechał niezmiernie strapiony i zasmucony.

— Biedny chłopak, taki zdolny dziennikarz. Do niedawna był prawie normalny. Co mu się mogło stać? — pytał lekarza, dążąc z nim do klatki Freda.

— Obłąd na tle wielkości. Wlaził na ławkę w publicznym miejscu i wykrzykiwał, że jest prorokiem. Potem mianował się Napoleonem, szatanem i wielu innymi sławnymi ludźmi. Chce także odgryzać ludziom nosy. Nie podchodzi pan do niego za blisko. O nieszczęście nie trudno...

Fred ujrzawszy redaktora wpadł w dobry humor.

— Kogo widzę!

— Biedny, biedny Fredzie, takie nieszczęście, taki dopust Boży — ubolewał stary dziennikarz, trzymając się przezornie zdala od klatki. — Od czego ci się to stało? Jakiś atak nerwowy, albo wstrząs? Czy mnie poznajesz?

— Do licha dlaczegoż nie miałbym was poznać? Kto zna ten fioletowy nochal, tak jak ja, ten nie może się pomylić.

— Nos, znowu nos! Niech pan uważa na nos! — ostrzegł Lewison.

Redaktor cofnął się trwożliwie o krok.

— Fred, mój dobry, pocziwy Fred. Uspokuj się! Gniew ci może zaszkodzić!

— Bzdury! Nie jestem warjatem. Powiedzcie tym panom, kim jestem i skończmy tę niesmaczną komedię.

— To jest Fred Rogers. Był u nas reporterem — odparł redaktor, na pytające spojrzenia lekarzy.

— Był? Jaki był? Jestem nim nadal. Kto mnie zwalniał? — zapienił się Fred.

— Fred, błagam cię, nie gniewaj się! Oszczędzaj nerwów. Oczywiście, nikt cię nie zwalniał, ale skoro jesteś chory, to z konieczności muszę przyjąć zastępcę, a ciebie zwolnić. Nawet mam już kogoś na twoje miejsce. Pamiętaj Jamesa Hardy? Zoolny chłopak, jego chcą obsadzić w twoim dziale.

— Niech go diabli porwą! Słuchajcie Gummings, nie uważajcie mnie za chorego. Jestem takim samym warjatem jak i wy! Benton kazał mi udawać warjata, żeby zdobyć wywiad w szpitalu.

— Wywiad z warjatami? — powtórzył z niedowierzaniem Gummings. — No, no!

— I jak się okazuje, ten warjat Benton wyjechał do Waszyngtonu, zupełnie o mnie zapomniawszy. Wiecie, jaki jest roztargniony. Zaświadczenie o mnie, że jestem zdrowy i niech mnie wypuszczą, bo czuję, że jeżeli tu będę dłużej siedział, to wpadnę w furję i zdemoluję cały lokal!

Gummings cofnął się z przerażeniem.

— O, mój Boże, Fred! Jak możesz wymagać, żebyś brał na siebie taką odpowiedzialność? A jak po wyjściu stąd dostaniesz ataku i zdemolujesz całą redakcję? Nie, ja tego nie mogę zrobić, Bóg widzi, że nie mogę!

— Więc pan nie może stwierdzić, że to, co on mówi, jest prawdą? — zapytał doktor.

— Nie wiem o niczem. Redaktor wyjeżdżając nic nie mówił. Wiem, że od wczoraj Fred wyglądał dość przytomnie i zachowywał się względnie normalnie, a przynajmniej jego obłąd nie rzucał się w oczy. Ale, jeżeli wygadywał na ulicy, że jest prorokiem, to widocznie mu się pogorszyło.

— Nie, ja tego nie wytrzymam! — ryknął Fred, trzęsąc prętami klatki. — Gummings! Jak tylko stąd wyjdę, rozbiję ci ten przeklęty fioletowy nochal!

— A co? Nie mówiłem? Znowu nos! Co on cierpi do tych nosów? — dziwił się Lewison.

— Czekaj, ty lajdacki doktorze, spotkam cię kiedy na ulicy, a zobaczysz jak twój nos oporzędzie! — wściekał się Fred.

— Mój drogi, jeżeli się pan będzie odgrażał, to choćby cała pańska redakcja za panem świadczyła, nigdy cię stąd nie wypuszczę, — odezwał się naczelny lekarz.

— Nie, nie, nie! Jestem spokojny! Niech się pan nie dziwi, doktorze. Chyba pan rozumie, że mogą człowieka brać djabli ze złości, gdy uważają go za warjata, tylko dlatego, że siedzi między warjatami. To okropne! Obawiam się, że naprawdę zwarjuję!

— Właściwie, jeżeli spojrzę na całe jego dotychczasowe zachowywanie się w redakcji, to dochodzę do wniosku, że on zawsze miał bzika. Wcale mnie to nie dziwi, żeście go panowie zamknęli, — rzekł Gummings, odchodząc od klatki. — Żegnaj Fred, będziemy cię odwiedzali co tydzień, jeżeli będziesz spokojny!

— Powieś się Gummings za swoją życzliwość! Wolałbym ja ciebie odwiedzać na cmentarzu! — zawołał rozżalony Fred, rzucając się na materac.

— Przykre to wszystko, to racja, ale niema się czem ostatecznie przejmować. Albo to tutaj źle? — rzekł przysłuchujący się całej scenie gieldziarz. — Nie martw się, roczek za roczkiem spłynie, ani się obejrzyz. Chcesz, to dam ci kilkadziesiąt milionów dolarów, zabaw się w milionera. Nic tak nie rozwesela, jak pieniądze.

— Ten mały to napewno pastor! Muszę go zamordować przy najbliższej okazji — rzekł drugi sąsiad Freda, robiąc dzikie oczy i dusząc się za gardło.

— Błogosławieni cisi i pokornego serca, albowiem rozdziobią ich kruki i wrony! — zaśpiewał uroczyście nagus, poczem wydał kilkanaście wspaniałych ryków, pełnych szczęścia i wesela.

Mijały godziny za godzinami, a nikt się nie zjawił, aby uwolnić Freda z domu niewoli. Biedak rwał garściami włosy z głowy, kłął jak potępieniec i bił się po twarzy za swoją głupotę.

Wreszcie, ku schyłkowi dnia, doszedł go gwar zmieszanych głosów, wśród których najwyraźniej rozbrzmiał głos Bentona.

— Gdzie on jest? Zaprowadźcie mnie do niego!

— Wszystko to być może, ale ręczę panu, że on zwarjował naprawdę — spierał się doktor Lewison. — Rzuca się na wszystkich i chce im odgryzać nosy. Dziwne upodobanie ma ten człowiek do nosów, pierwszy raz widzę takiego warjata.

— Oh, teraz tylko spokoju, spokoju! — szepnął Fred, zaciskając pięści.

Benton podszedł szybkim krokiem do klatki.

— Fred, Fred, bój się Boga, co ty wyprawiasz? Podobno naprawdę zwarjował?

— Kto tak powiedział?

— Wszyscy! Gummings, cały personel w redakcji, doktorzy, dozorczy, wszyscy twierdzą, żeś naprawdę dostał kręcka. Czyżby ci pobyt tutaj tak zaszkodził?

— Nonsens! Trochę się zirykowałem, że nikt mi nie chciał wierzyć. Czemuś tak długo nie przychodził? Miałeś być rano.

— Zupełnie o tem zapominałem i wyjechałem do Waszyngtonu. Dopiero w drodze sobie przypomniałem (Dokończenie na ostatniej stronie)

Henryk Sienkiewicz

Wspomnienia z Mari

Po drodze do Big Trees czyli olbrzymich drzew kalifornijskich zajechałem do Maripozy. Gdy dyliżans nasz wjeżdżał do miasta, było w niem niezwykle ludno, przybyliśmy bowiem w piątek, a to jest dzień targowy. Ruch przed hotelem pannał niemały, gospodarz zaś hotelu, pan Biling, kręcił się na wszystkie strony, roznosząc dżin, whisky i brandy. Na pierwsze wejście poznał on we mnie cudzoziemca, jadącego do Big Trees, ponieważ zaś tacy turyści stanowią najpożądniejszą dla niego klientelę, dlatego zajął się mną ze szczególną troskliwością.

Z wielkiem ugrzeczniem wskazał mi mój pokój. Objaśnił, że jest po brekfeście, ale jeżeli sobie życzę, podadzą mi nacychmiast jeść w „dining room”.

— Gentelman zapewne z San Francisco?

— O nie. Z dalszych stron.

— All right. Zapewne do Big Trees?

— Tak jest.

— Polowanie tu doskonałe. Niedawno zabito pumę.

— Dobrze, dobrze. Tymczasem pójdę spać.

— Good bye! Na dole jest książka hotelowa, w której pan raczysz zapisać swoje nazwisko.

— Dobrze...

Położyłem się spać i spałem aż do obiadu, o którym oznajmiono uderzeniami pałki w blaszaną górniczą miednicę. Zeszedłem nadół i przedewszystkiem zapisałem się do książki, nie omieszkawszy do swego nazwiska dodać: „from Poland”. Następnie udałem się do „dining room”.

Obiad się skończył. Wstali wszyscy. Zapaliłem cygaro i wyszedłem na ulicę. Lekki mrok ogarniał przestworze. Wozy się porozjeżdżały, emigranci również. Było eicho i uroczo. Zachód rumienił się zorzą, wschód ciemniał. Było mi jakoś wesoło i dobrze. Życie wydało mi się nader przyjemne, lekkie, swobodne.

Wróciłem do hotelu prawie rozrzewniony i jakiś tęskny. Wszedł gospodarz. Zbliżył się do mnie, ścisła mnie silnie za rękę i, nie puszczając mej dłoni, mówi:

— Zobaczyłem w księdze hotelowej; pan jesteś z Polski?

— Tak jest!

— Tu jest pański rodak.

— W Maripozie?

— Nie, on mieszka w lesie. Ale w piątek przyjeżdża na targ z miodem i zostaje na noc. Stary człowiek. Bardzo dobry, bardzo dobry! On tu już jest ze dwadzieścia lat. Jeszcze tu nikogo nie było, jak on przyszedł. Jutro go panu przyprowadzę.

— Jakże się nazywa?

Biling staje i poczyną się w głowę drać, jak pierwszy lepszy polski Bartek.

— O! I dont know! Nie wiem! — mówi. — Coś bardzo trudnego.

Nazajutrz, leżkiem wstał, już mój gospodarz Niemiec jeszcze przed brekfestem przyprowadził mi rodaka.

Był to człowiek wysoki, bardzo nawet wysoki, ale pochylony mocno. Miał białą głowę, białą brodę i niebieskie oczy, które

utkwili we mnie odrazu z jakąś dziwną uporczywością.

— Zostawiam panów samych — rzekł Niemiec.

Zostaliśmy tedy sami i patrzyli na siebie długi czas w milczeniu. Po prawdzie byłem jakiś zmieszany widokiem tego starca.

— Zwę się Putrament — ozwał się starzec. — Aza nazwisko moje obce jest uszom twoim?

— Zdaje się, z Litwy?

Starzec przyłożył rękę do ucha.

— He? — rzekł.

— Zdaje mi się, z Litwy?

— Podnieś głos twój, albowiem wiek zepsował uszy moje i głucha jest starość moja — odrzekł pan Putrament.

— Czy on kpi sobie ze mnie, czy ja głupi jestem? — pomyślałem. — Ale coś ten staruszek mówi językiem proroków.

— Pan dawno z kraju? — spytałem.

— Dwadzieścia dwa lata tu mieszkam i naprawdę pierwszym jesteś, którego oglądam ze stron ojczyстых, gwoli czemu wzruszone jest serce moje i uradowana dusza we mnie.

Rzeczywiście, starzec mówił głosem drżącym i wydawał się bardzo wzruszony. Co do mnie, byłem tylko zdziwiony. Nie siedziałem dwadzieścia lat w lesie, Polaków widziałem niedawno w San Francisco i nie małem powodu się rozczulać. Miałem natomiast trochę ochoty wykrzyknąć: „Co za styl!”

Tymczasem starzec wpatrywał się we mnie uporczywie i myśl jego zdawała się silnie pracować. Kilka razy jakby pragnął mówić i uciął. Widoczne było, iż sam czuł, iż nie wyraża się, jak każdy inny człowiek. Mówił zresztą bardzo poprawnie, ale z trudnością.

Jan Kochanowski

Pieśń

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?

Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,

I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,

Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje,

Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,

Bo nad nie przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował

I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.

Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi

I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznymi.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,

A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.

— W ziemi dalekiej stęzał język mój i związały się wargi moje...

Co prawda, to nie grzech! — pomyślałem.

Ale wesołość opuszczała mnie. Robiło mi się jakoś przykro i uczulem wyrzut sumienia. Jak sobie tam mówi, tak mówi ten starzec — myślałem — ale mówi ze wzruszeniem, z głębokim smutkiem i szczerze, a ja oto, jakbym podrwiwał sobie z niego.

I mimowolnie wyciągnąłem do niego obydwie ręce. Wziął je i przycisnął silnie do swych piersi powtarzając:

— Rodak! Rodak!

Takie uczucie drgało w jego głosie, że chwyciło mnie wprost za serce.

W każdym razie miałem przed sobą dziwną zagadkę, a może bardzo smutną. Począłem tedy patrzeć na niego, jakbym patrzył na starego ojca. Posadziłem go z uszanowaniem na krzesło i sam siadłem koło niego. On wciąż patrzył na mnie.

— Co słyhać w ziemi naszej? — spytał.

Rozpuściłem język, jak kołowrót, starając się tylko mówić głośno i jasno. W ten sposób gadałem z pół godziny, a w miarę słów moich szanowna jego głowa kiwała się smutno — lub uśmiech występował mu na usta. Często zadawał mi pytania, zawsze tymże samym poważnym, dziwnym i niewytłumaczonym dla mnie stylem.

Wszystko, com mu opowiadał, zajmowało go ponad wszelki wyraz. Cała jego dusza zbiegała do oczu i rsi. Żyjąc samotnie, wśród lasu, może dni całe myślał tylko o tem, co odyęło teraz z ust moich.

Postanowiłem rozwiązać zagadkę.

— Powiedz mi, szanowny panie, skąd ci się wziął ten język? Język to nie dzisiejszy, ale stary, którym już nie mówią w Polsce.

Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,

Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,

Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,

Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,

Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdle ziola padnie,

A zagorzałe zboża deszcz ożywia suadnie;

Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,

A Ty każdego żywisz z Twej szcudroblności.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!

Tvoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.

Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,

Jeno zawždy niech będziem pod skrzydłami Twemi.

pozy

Uśmiechnął się.

— Jedną książkę mam w domu: biblię Wujka, którą czytuję codziennie, abym nie zapomniał mowy mojej i nie stał się niemym w języku ojców moich...

Teraz zrozumiatem. Przez kilkadziesiąt lat w zapadłej Maripozie nie widział ani jednego Polaka, nie mówił z nikim. Czytywał więc Wujka i nic dziwnego, że nie tylko jego słowa, ale i myśli ułożyły się do miary bibliji. Inaczej już po polsku nie umiał i nie mógł umieć; oddawał to, co czerpał. Nie chciał tylko za nic w świecie zapomnieć. Miał zwyczaj czytać głośno swoją biblię każdego ranka. Zresztą nic więcej nie dochodziło go ze stron ojczystych, nic, znikąd — chyba tylko szum lasu kalifornijskiego przypominał mu szum litewskie.

Gdyśmy się żegnali, rzekłem:

Edward Słoiński

Na zgliszczach

Te pola, które deptał
i ogniem orał wróg,
chabrami i rumiankiem
zasieje z wiosną Bóg.
Porosną wonnym zielem
żołnierskie groby w krąg
zadzwońią ostre kosy
śród naszych pól i łąk.
I chabry i rumianki,
wniesiemy w nowe kąty.
Żołnierzom, co polegli,
pokłonią się do stóp.
Pokłonią się niziutko
tym smutnym grobom w krąg
od tej podartej ziemi,
od tych zdeptanych łąk.

Te domy, które burzył
morderczym ogniem wróg,
powoli odbudować
pomoże dobry Bóg.
Na zgliszczach, co wystygły
we mgłę jesiennych slot,
zadzwońi lekka kielnia,
uderzy ciężki młot.
Tak stare nasze smutki,
radości, łzy i śmiech
wniesiemy w nowe kąty
w podcienia nowych strzech.
Piastowym obyczajem
gościowi u swych wrót
pod lipą postawimy
sycony z plastrów miód.

Ze świata dziwów

Proces o mózg genjusza rachunkowego

Nie można twierdzić, aby Pierre Lutec za życia był chłopcem wzorowym. Dzielnym Pierre Lutec pił jak beczka, a pozatem nie był wrogiem także innych rozrywek.

Wiadomo, że takie życie przedewszystkiem kosztuje. Dlatego też Pierre znajdował się stale w kłopotach materialnych, mimo, że zarabiał w życiu sumy, których zwyczajny śmiertelnik mógł mu szczerze pozazdrościć.

Monsieur Pierre był z zawodu genjuszem rachunkowym. Jako taki należał do najpożądanych atrakcyj wszystkich francuskich variete. Zdolności jego przyprawiły istotnie o zdumienie i stały niejako na pograniczu cudu. Rozwiązywał on najtrudniejsze zadania rachunkowe w niewiarygodnie krótkim czasie. Czoło jego było żywą tablicą logarytmów, a mózg funkcjonował tak świetnie, że pamiętać mógł około 10 tys. dat historycznych.

Szeroka ręka

Nic dziwnego, że scenki kabaretowe rozbiły się o niego. Wszędzie, gdzie występował, budził podziw i zachwyty, a gaże były ogromne. Prawdopodobnie mógł zebrać poważniejszy majątek, gdyby nie pewne, wspomniane już, jego zamiłowanie do kosztownych rozrywek tego świata. — Właśnie dzięki nim znajdował się stale w kłopotach.

Przed kilkoma laty bawił Pierre Lutec na turnieju amerykańskim. Znowu sięgnął nieco głębiej

— Za miesiąc wracam do kraju. Czy nie masz pan jakich krewnych? Brata, swata, kogokolwiek komubys mógł dać znać o sobie?

Zamyślił się, jakby szukał w pamięci jakich najdalszych krewnych — potem począł potrząsać głową:

— Nikogo... nikogo... nikogo...

A jednak ten starzec czytywał Wujka i nie chciał zapomnieć.

Pożegnaliśmy się.

— Niech cię prowadzi Pan! — rzekł mi na drogę.

On zaraz wyjechał do lasu — ja w dwa dni potem do Big Trees.

Henryk Sienkiewicz (1845—1916) odbył w młodości podróż do Ameryki. Wrażenia swoje opisał w pięknych „Listach z podróży do Ameryki”, a prócz tego w kilku nowelkach dał obraz życia bądźto Amerykan („Przez stopy”, „Orso”, „Sachem”), bądźto Polaków na emigracji; pisał o nich w nowelkach: „Za chlebem”, „Wspomnienie z Maripozy”, „Latarnik”.

Wt. Zagórski

Pieśń nocy

Nocka mrokiem ziemię słoni,
Świat kołysze w sny;
Wiatr po sennej huia błoni,
Białe strzępiąc mgły.
Srebrny księżyc w gwiazd drużynio
To z chmur wyjrzy, to w nich ginie;
Zgasły światła — drzemie siolo,
Głucha noc i cisza wkolo,
Grają tylko w mgle derkacze,
Szumi bór do snu
I fujarka wdali płacze:
— Oj du du du!...
Lecą pieśni, lecą chyże
Hen, w daleki świat;
Pod cmentarnę lecą krzyże,
Pod okienka chat,
Pod mogiły zapomniane
Przypadają rozetkane
I kołając nutą rzewną
W okien szyby, w krzyżów drewno,
Biorą na swych skrzydeł loty
Wszystek ziemski żal,
Wszystkie bóle i tęsknoty
I unoszą wdal.
Nieme skargi, głuche bole,
Nieplakane łzy,
Ciche troski i niedole
Lecą, lecą w mgły.
Rozpętane czarem pieśni
To, co mżało w grobu pleśni
I co skryte w piersi lkało,
Głos przybrawszy tam i ciało,
Rozszlochane na jaw rwie się
Wśród przyrody snu,
A wiatr płacz ten w chmury niesie..
— Oj, du du du!...
A gdy księżyc blaskiem strzeli
Z poza mkuących chmur,
Majaczeje wśród mgieł bieli
Mar żalonych chór,
Pod fujarki dźwięków wodzą
Kwilą rzewnie i zawodzą
I lez czary niosąc w ręku,
Płyną w niebo pełne jęku,
Aż rozjaśni świt niebiosy
I wiatr zdmuchnie mgły —
Wtedy błysną w perłach rosy
Ich serdeczne łzy.

Handel mózgiem

do portfela, zdarzyło się więc, że stanął pewnego dnia bez grosza.

Dyrektor teatru, w którym występował, nie chciał słyszeć o żadnej zaliczce.

Monsieur Pierre znajdował się więc w ponurym nastroju, gdy niespodziewanie odwiedził go pewien nieznaną starszy pan.

Okazało się, że jest to kierownik administracyjny Instytutu Anatomicznego w New Yorku. Z chłodną rzeczywistością wyluszczył on mistrzowi rachunku, że jego produkcje śledzone są z najwyższym zainteresowaniem. Czy wobec tego mistrz nie byłby skłonny sprzedać swój mózg instytutowi? Oczywiście, dopiero po śmierci pana Pierre zamierzano skorzystać z tego nabytku.

Monsieur Pierre omal nie rzucił się na szyję swojemu gościowi. Przez pewien czas targowano się ostro, poczem genjusz rachunków podpisał umowę, za co otrzymał czek, który uczynił go bogatszym o parę tysięcy dolarów.

Handel mózgiem

W kilka tygodni później odbywał Piotr Lutec gościnne występy w Chicago. Pieniądze, jakie otrzymał za sprzedany mózg, zdążyły się już ułotnić wraz z ostatnią gażą. Teraz jednakże wiedział on w jaki sposób dochodzi się wygodnie i łatwo do pieniędzy. Poszedł więc prosto do Instytutu Anatomicznego i zaproponował sprzedaż swego mózgu.

Interes ubito szybko i Pierre Lutec miał znowu pod dostatkiem pieniędzy.

Z biegiem czasu stał się handel własnym móz-

giem niewyczerpaną kopalnią pieniędzy dla Luteca. Sprzedał mianowicie swój organ myślenia aż 75 razy rozmaitym instytutom naukowym. Każdy z tych instytutów ma umowę, wedle której jemu przysługuje wyłączne prawo posiadania mózgu Luteca i dysponowania nim.

Po śmierci rachunkowego genjusza

Niedawno zmarł Lutec w Paryżu, a wiadomość o jego śmierci przedostała się zaraz za ocean. Instytut nowojorski zgłosił natychmiast swą pretensję do Paryża, domagając się wydania mu mózgu. Wkrótce potem z 74 różnych miejscowości świata wpłynęły te same pretensje.

Sędzia stanął przed niezwykle trudnym zadaniem, gdyż niewiadomo komu mózg przyznać.

Przyjaźń szczera nie umiera.

Szkolna i wojskowa przyjaźń najtrwalsza.

Przyjacielska posługa nagrody nie potrzebuje.

Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi; Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.

Tacy, którzy cię chwala, mało zawsze czynią;

Im która głębsza rzeka, tem więc ciszej płynie. Krzysztof Opaliński

Juliusz Kaden-Bandrowski

Piłsudczy

Ludzi tych wzięta już na ogromne swe skrzydła Historia i nikt jeszcze nie wie, na wyżynę jakiej zasługi ich poniesie. Teraz stoją w kurzu i w dymie, w trzasku i zgiełku walki, wę wszystkich wspaniałościach i w całej grozie wojny... Mogą powiedzieć, iż spełnili wielkie przeznaczenie, co więcej, że przeznaczenie to odkryli krótkowzrocznym oczom ogółu. Mogą powiedzieć, że towarzyszyło im od zarania poczętego dzieła to wszystko, co towarzyszy trudom bohaterów. Jeśliśmy żyli w czasie legend, to legenda potężna owionęła by głowy tych żołnierzy już za ich życia, bowiem istotnie legendarne jest, czego dokonali.

Idą w huraganach boju, szeregiem, który co raz śmierć rozrywa, nie pomni śmierci, a tak pewni powołania swego, jak ludzie, którzy wieczną jakowąś tajemnicę i prawdę posiadli.

Tą prostą tajemnicą ich i słuszną prawdą jest, — że w boju jedynie, w przelewie krwi, w doznaniu śmierci, żywy Naród ma prawo sięgać po sprawiedliwość...

Otóż tę prawdę głęboką i zaczął uczynił Piłsudski podwaliną młodego militarysty polskiego, wokół niej z jemu właściwą prostotą i czarem umiał zgromadzić podobnych sobie żołnierzy.

Wojnę prowadził Brygadjer i jego oficerowie i jego żołnierze, nim jeszcze wojna wybuchła... Wojnę z niedość skorem do czynu społeczeństwem, z obojętnością i ze śmiechem i z drwinami, wojnę z brakiem środków materialnych na prowadzenie organizacji, wreszcie skrytą, straszliwą wojnę z ustrojem państwa rosyjskiego, na którego przeszerzeniach wiał ustawicznie sieć bojowego pogotowia Polski.

Tę sieć nieraz udawało się wrogowi rozerwać... Wówczas ginęły jednostki i trzeba było mieć ob-

rzynią moc ducha, ogromny hart serca, by pracy nie poniechać w obawie dalszych ofiar.

Siła rozumu, hart serca, cierpliwość planu i rączność w jego wykonaniu, to zasadnicze cechy charakteru Piłsudskiego.

Kto Go chce widzieć w momencie, w którym Komendant niczego ukryć nie zdoła, niech patrzy na niego podczas bitwy. Wtedy, gdy cała praca Brygadjera, gdy wysiłki całego życia, gdy idea wszystkich jego idei — gdy I Brygada I Legjonu — idzie w ogień...

Tylko człowiek nadzwyczajny, wódz urodzony, może z takim humorem, z taką radością i nieopisanie subtelną pychą ślać najdroższych sobie ludzi do walki.

Najdroższych, bo przecie wszystkich, ich zna oddawna, pracował nad nimi, gdy jeszcze na ławie szkolnej siedzieli, potężną dłoń wtlaczał ich w swe karby, gdy byli na uniwersytecie.

Trudno powiedzieć, że Piłsudski wydaje rozkazy... Nie tak się to odbywa, a jakoś się dzieje prosto, poufnie, z dziwną słodyczą. Ta słodycz wynika z pewności, którą ma Brygadjer, że każdy Jego rozkaz bezwzględnie zostanie spełniony.

Bitwa już rozpoczęta... Piłsudski stoi przed kwaterą (śnieżne zbocza gór widnieją dokoła), jedną ręką na płocie wsparty, drugą głaskając lekko po ramieniu wyprężonego, jak struna, dowódcę bataljonu.

Bataljon już gotów, czeka za chałupami, żołnierze, oparci na karabinach, dopalają „ostatniego” papierosa.

Brygadjer, — jakby o wiele starszy brat najmłodszemu bratu dawał serdeczne rady, — mówi swe rozkazy.

Armaty ryczą ustawicznie, palba karabinowa nieustannym klekotem tłucze się po śniegu, to tu,

to tam rozlega się przeraźliwy pytel karabinu maszynowego. W tej chwili Piłsudski, w szarem swem futerku, z twarzą myśliciela i drapieznika, zadumany, romantyczny w spokoju swym i pogodzie — niezapomniane sprawia wrażenie... Jakby tu przyjechał z daleka, dostojny, dystyngowany opiekun, czy zaufany przyjaciel wielkiej sprawy...

Rozmawia z oficerami, z wdzięcznym humorem przyjmuje meldunki, idzie patrzeć, jak biją granaty (biją one o 50 kroków od kwatery) i śmieje się, że takie ogromne dziury wyrwyją w ziemi. Właściwie zupełnie nie znać, że człowiek ten równocześnie prowadzi bitwę. Nieznać dlatego, że czyni to z ogromną łatwością i z fenomenalną intuicją. Dopiero, gdy nieprzyjacielowi przybawają znaczne posiłki, gdy Komendant czuje, że jego szeregi walczą z przeważającą znacznie siłą — zmienia się...

Poczyna wówczas chodzić przed kwaterą tam i napowrót i coraz dalej w stronę walki, jak gdyby wleczony przemożną żądzą niesienia bezpośredniej pomocy swym oddziałom.

Widziałem Go, jak szedł tam prosto na strzałę ku kochanej piechocie swej, wpisany w syczącą parabolę biegu granatów, z fruującymi nad głową obłokami szrapneli, szedł z góry, w słońcu, po śnieżnej drodze rycerskiem zaiste jaśniejącym obliczem.

Zsunięte nad oczami oszronione brwi, nieruchome były, jak bruzda. Oczy niebieskie, bystre, straciły w tej chwili tę złotą iskrę dobrociwości i humoru, która zazwyczaj z nich wybłyska. Okrutna twardość i najszanowniejsza troska bila z owych tak romantycznie niebieskich źrenic. Pochylony naprzód, z czołem tak bajecznie sklepieniem, iż wyklucza ono wszelką pomyłkę planu, szedł, jakby musiał iść ojciec na pomoc, gdyby tam przed nim dzieci jego walczyły...

Największą jego zaletą, prócz wszystkich cnót obywatela i żołnierza, jest zasadnicza cecha wodza: umie wybrać ludzi, zaś wybrawszy, bez trudu i z chodu przepaja swą ideą.

Ten czarujący talent sprawia, że Brygada Piłsudskiego stanowi zwartą całość odrębną i (ponieważ Komendant formalitką nikogo nie krepuje) tak wielką bujność charakterów przedstawia.

Innym, na pozór zgola innym od Brygadjera, jest nieoceniony jego zastępca, podpułkownik Sosnkowski.

Któżby przypuścił, że ten surowy, wysoki, py-

Józef Piłsudski

Bunt wiezienny w Irkucku

(Dokończenie)

Gdy nazajutrz rano przyniesiono nam rzeczy z dawnych cel, gdy nas wypuszczono na korytarz i mogliśmy się obejrzeć wzajemnie, spostrzegliśmy, jak strasznie byliśmy zmaltretowani. Okrwawieni, opuchnięci, potłuczeni, z paląciami się od gorączki oczami wyglądaliśmy, jak świeżo przytransportowani z placu boju żołnierze. Wszyscy drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła, lecz radawszytki m górowała kwestja, gdzie są ci, których pomiędzy nami nie było?

Zażądaliśmy zaraz papieru i atramentu. Napisaaliśmy do władzy komunikat, ogłaszający, że od dzisiaj rozpoczynamy się głodzić i nie będziemy przyjmowali pokarmu dopóty, dopóki nam nie przyprowadzą naszych kolegów lub nie przyniosą własnoręcznie przez nich napisanych listów do nas. Pomocnik zawiadowcy biegał od jednego do drugiego, upraszając nas, byśmy tego nie robili. Mówił nam, że owych trzech kolegów zaprowadzili do cyrkułów policyjnych, że im się nic złego nie stało, — byliśmy niezruszeni.

Pamiętnem mi jest to głodzenie się. Pierwszego dnia kurczyło w żołądku okropnie i głód pod wieczór doskwierał nieznośnie. Nazajutrz jednak i trzeciego dnia żołądek przypominał o swych prawach jedynie w porach, gdy przy normalnym biegu rzeczy otrzymywał należną mu daninę. Zresztą, opanowała mię na trzeci dzień słabość i pewne znieczulenie, byłem ciągle drzemiącym. Pod wieczór tego trzeciego dnia przyprowadzono nam dwóch kolegów, którzy zarazem przypieśli nam wiadomość, że trzeciego, mianowicie Daniłowa, widzieli na własne oczy i że wywieziono go na miejsce wygnania. Ogłosiliśmy więc, że przestajemy głodzić się i poczciwy zawiadowca, wbrew ustawie więzienniczej, pozwolił nam po szóstej wieczorem ugotować sobie obiad i herbatę. A nazajutrz, gdyśmy już wpadli w doskonały humor i z apetytem zjadali obiad, przyniesiono nam papier od pana prokuratora, który nam groził sztucznym karmieniem,

gdybyśmy się ośmielili nadal wyrażać swój protest głodzeniem się.

Tak się zakończył nasz bunt irkucki. Po tym buncie mieliśmy święte życie. Żadne naczelstwo nam nie dokuczało — bało się zaglądać na nasze podwórko. Natomiast mieliśmy swobodę zupełną na naszym terytorjum, w dawnym kobiecym skrzydle więzienia. Nie zamykano nas nawet na noc. A gdy przyszły świeże partje wygnańców, pomieszczono je w dawnych naszych kwaterach — rozbitych przez nas celach „sekretnych”. Lecz nie przeszkadzano nam odgrywać rolę gościnnych gospodarzy i zapraszać nowych kolegów na obiady i kolacje „buntowników”.

Swoją drogą, za awanturę 20 października, pociągnięto nas do odpowiedzialności sądowej. Prokurator oskarżał nas nie mniej nie więcej, jak o „zbrojny opór władzy więzienniczej” — to jest o przestępstwo, za które prawo wysyła ludzi na katorgę.

Nie wiem, jak prokurator udowodnił na sądzie „zbrojność” naszego oporu, bośmy wszyscy stanowczo odmówili udziału w komedji sądowej i rzekli się wszelkiej obrony. Sąd jednak nie zgodził się z żądaniem prokuratora i zastosował do nas możliwie łagodną karę: skazał wszystkich na pół roku, a mnie i dwóch jeszcze kolegów, jako niepełnoletnich, na trzy miesiące więzienia. Prokurator, niezadowolony z wyroku, apelował do senatu.

W tydzień po sądzie — 1 grudnia — wyruszyliśmy na Lenę i dopiero w rok potem otrzymałem wyrok senatu, który w swej łaskawości podwoił nam karę, skazując mnie na półroczne więzienie. Odbyłem je w Kireńsku, na miejscu mego wygnania.

Ten bunt irkucki, o którym teraz wspominam, jako o drobnośce, długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur — czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdy mi zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbrozną garstkę ludzi, skupioną w kąciku.

JÓZEF

Obcą jest nam wszelka nienawiść plemienia
Umieemy hołd oddać wszelkiej wielkiej myśli,
kolwiek naród go wydał.

Twierdzą raz jeszcze, że bramy przepaści
wielkości są inne, niż prawa małości.

W wypróbowane ręce podpułkownika
miłością, z jaką odnosiliście się do mnie.

Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej
Marszałka Józefa Piłsudskiego, podamy w

Wy, oficerowie piechoty, najtragiczniejsza i najgłębsza poezjo wojny, niewielcy sławą, a wielcy zasługą!

Oto wraca z bitwy kapitan Berbecki... Przez kilka godzin z jednym plutonem zastępował prze-marsz swego bataljonu. Gryzł się z Moskalami zęb za zęb, piędź o piędź, w kurzu, w prochu, w trzasku broni i wrzasku „hurra” coraz szedł na ba-gnety, ostrym grzebieniem stali rozczesując ciżbę atakujących. Wraca, niosąc cztery karabiny i kilka rewolwerów... Taki jest skrzętny, że w czasie śmiertelnej walki zdąży popodnosić karabiny, pozbierać rewolwery, bo broń ceni jak chleb i nie ścierpi, by leżała na ziemi.

Może chcecie wiedzieć, gdzie się tak bić na-uczył?... Dziad jego w 1831 r. służył w Strzelcach Zielonych pod Kozietulskim, ojciec w 1863 r. w partji Kruka. Kapitan Berbecki, sztabkapitan rosyjskiej piechoty, został pięcioma orderami od-znaczony za męstwo w wojnie rosyjsko-japońskiej. — Czemużście tak dzielnie walczyli dla Rosjan? — spytaście kapitana.

— Bo nam mówiono — odpowie — że wszy-stko popsują ci na „cki i na ski” (t. zn. Polacy), a zresztą, gdy wasza kompanja, gdy 200 par oczu patrzy na was z ufnością, trudno coś nieładnego zrobić.

Wraca kapitan Berbecki przez las dymiący ze swym bataljonem. Rozkaz do odwrotu dał do-piero, gdy zoczył, że już jest otoczony. A chociaż otoczony, długo jeszcze rozkazu nie dawał, bo go nie doszło nic w tej mierze z komendy głównodo-wodzącej.

Nie doniosły rozkazu patrole, chodem śmierci stygnące na martwym polu...

Idzie tedy, tnąc się z wrogiem, ku głównej kwaterze, choć wie, że nikogo tam nie zastań i zastać nie może...

Tam pustka, — w sieni się kręci wiatr, a w kątach pożar już tli.

Dopiero, gdy kapitan posłuszeństwu i najdroż-szym jego pozorom oddał wszystko należne, cofa się z czterema karabinami i z pekiem pozbieranych rewolwerów.

Taki jest kapitan Berbecki.

Myślicie, że on jeden?

Kapitan Rylski, naczelnik „Sokoła” amerykań-skiego, z komfortem idący do bitwy, gdy granat wyrzynał w chalupe, wędruje ze stołem do pisania meldunków tuż obok na pole — nie może przecie pisać na kolanie... W czasie marszu klóci się ze wszystkimi, w czasie boju nic go nie oderwie od walki. Gotów wysunąć swój front naprzód z ca-łości frontu, gdy nie napotyka „dość silnego” opo-ru wroga. Jest ciągle niezadowolony, bo nigdy nie ma dosyć jedzenia dla swych ludzi. Gdyby mógł, dałby im cały świat pożreć, aby całemu światu czoło stawić mogli.

Jego miękka, zezłoszczona twarz idzie wzdłuż rowów strzeleckich, w burzy kul karabinu maszy-nowego, który na szczęście góruje i w burzy słów. Bo kapitanowi mało, że go ludzie doskonale się biją. Trzeba jeszcze, aby to paradnie wyglądało.



Marszałek Józef Piłsudski

Praca słuchacza Akademii Sztuk Pięknych w Rydze oraz członka PSA M. Giedroń-Jurahi.

Więc uraga swym plutonom, a trudno mu coś od-powiedzieć. Wszak stary to praktyk. Przeszedł całą wojnę burską po stronie Boerów przeciw An-glikom, wie jak wygląda najdzielniejsza wojna w najtrudniejszych warunkach.

A przecie obraz tego ładu, porządku i szyku w najtrudniejszych warunkach, w bitwie najmęż-niejszej, jest już w Brygadzie. Był on od dawna w III bataljonie majora Śmigłego. Trzeci bataljon stanowi jak gdyby gwardję I. Legjonu. Tam, gdzie uderza Śmigły, tam musi być wynik dodatni, tam, gdzie on gospodaruje, — ład.

Major Śmigły należy do rzędu tych twardych oficerów piechoty, po których nigdy nie znać zmę-czenia, którzy nigdy nie są niespokojni, a walkę prowadzą poprostu, jak wykład treściwy. Po kilku dowodach nieprzyjaciel rzuca potrójne okopy i rozumie naukę — na długo.

Potem ci — którzy są żywą pieśnią polskiego oręza, niemilkącym wspomnieniem serca, źródłem najlepszych marzeń, laurem kwitnącym i wiecznie młodem tętnem polskiego boju — Ułani!

Ułani, których — jak się sam wyraża rotmistrz Belina — klei w ogniu po jednemu, po dwóch, aż do obecnego splendoru dwóch szwadronów... Dziś jest to stary, doświadczony oddział. Żołnierze ci nie wiedzą, co to znaczy czegoś nie znaleźć, lub nie znać jakiejś drogi, lub nie trafić, lub wogóle czegoś nie móc.

Furja i spryt cechuje każde poruszenie się tej kawalerji. I to wszystko koń w konia, chłop w chłop, oficer w oficera! Belina jedzie przodem wzięty, zwarty w sobie, rzekłbyś, wcielenie energii i szybkości. Srogimi oczyma patrzy przed siebie drapieźnie, niczem żbik.

Lisowczyk, jakże go nazwać inaczej, Lisow-czyk!

Za nim ogromny porucznik Dreszer, z pierśią pod pancerz urodzoną, mąż twardy, gwałtowny, honorny, istny smok, gdy rusza do ataku. Albo podporucznik Lewandowski z tym szelmowskim, kochanym uśmiechem w najgwałtowniejszym og-niu. Albo wielki podporucznik Wieniawa, tyleż mężny co dowcipny, — zaś dowcipem całą bry-gadę do śmiechu skłonić potrafi... Albo młody, uroczy, piękny porucznik Grzmot, jeżdżący wśród kul, jak na garden-party, elegancki a nieustępliwy — za nic.

Albo... ci wszyscy, których wymienić już nie-podobna, ci bezimienni...

Stwarzają wzniosłość szeregu, a nikt o nich nie wie, stanowią, iż nieprzemierzony jest skarb honoru i nieprzebraną miarą zastugi.

Ci wszyscy od kranca oddziału po kraniec, którzy sprawiają, iż szczytna duma, jak gwiazda, płonie nad szeregami, a sława ojców opuszcza słynną oddale i, czynem zwolana, wraca żywa mię-dzy synów męzną gromadę.

sznie zbudowany oficer, pamiętający w przeciągu długiego czasu każdą minutę wydanego rozkazu, nazwę każdej miejscowości, rozmieszczenie każ-dego plutonu w czasie walki, że ten tak surowy szef sztabu jest zamilowanym wielbicielem sztuk pięknych! Kocha muzykę, lubi szarówką dopaść fortepjanu na jakiejś kwaterze i grać Schumana, Szopena, obchodzą go jak najżywiej nowe szkoły malarskie, a literaturę rozumie, jakby się miłości słowa uczył we Francji.

Podpułkownik Sosnkowski jest świetnym typem inteligenta polskiego. Talent do sztuk pięknych, zamilowanie do klasycznego kierunku myśli, estetyzm, znajomość wielu zagadnień filozofji współ-czesnej, chęć radości życia w najgłębszym sensie tego słowa — wszystko to wtopia Sosnkowski w swą twórczość wojskową. On to w eleganckim a pewnym ręku trzyma całe sznurowanie władz i dyspozycji... On wprowadza młodzież polską w godność i ład szeregu.

W czasie bitwy pamięć podpułkownika Sosn-kowskiego i orjentacja, jak gdyby się pomnażały jeszcze. Jest wielką radością śledzić, jak uprzedza on poniekąd sprawozdania ordynansów, odgadując sytuację frontu. Zaś dumnym może być kto pod-czas długiej bitwy dotrzymał szefowi sztabu placu we współpracy. Nie zna on wówczas ani odpoczyn-ku ani wytchnienia.

Wojnę odczuwa głęboko i czule, jak tragedję, lecz widzi cel, który przyświeca wojnie i to każe mu wszystko dla niej przewyciężyć. Ze względu na ów pierwiastek walki duchowej i nieodwołal-nych przewyciężeń, jest Sosnkowski postacią na-der wdzięczną i dramatyczną w najgłębszej pełni tego wyrazu.

Kto go widział, jak po długim, upartym boju idzie na czele I-go Legjonu daleką drogą, smukły i strojny, spokojny i podniosły, ten może powie-dzieć, iż widział, jakie szczęście daje spełnienie obowiązku i jak silnem ono echem gra w szere-gach...

A teraz wy, panowie oficerowie piechoty, oby-watele kompanijni, obywatele plutonowi, wpleceni w kołunę, wy, których światem jest bataljon, do-mem kompanja, lub całą rodziną pluton! Spełniacie trud olbrzymi, mało promieni sławy dający, a straszną pracę... Jesteście solą rozprawy wojennej, kamieniem węgielnym wszelkiego oporu i pier-wszym, nieodżałowanym celem śmiałości i szturm!

PIŁSUDSKI MÓWI

narodowościowa. Bojownicy wolności wszystkich krajów i narodów są naszymi braćmi. Jakimkolwiek języku się zrodziła, umiemy uczyć wszelkiego poetę i myśliciela, jaki- (4 czerwca 1899 r.).

ci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa (Z przemówienia nad trumną Słowackiego)

go Rydza oddają komendę nad wami, wiedząc, iż otoczą Go tem samym zaufaniem i (19 września 1915 r.)

skiej prof. Ignacego Mościckiego, wygłoszone przez radio w związku z Dniem Imienin w następnym numerze „Naszego Życia“



SPRAWY GOSPODARCZE



Ignacy Zajkowski

Kurs gospodarstwa wiejskiego

Szczegółowa uprawa roślin

Rośliny uprawiane w gospodarstwie dzielimy na grupy.

Rodzaje roślin uprawnych:

I. Zbożowe: 1) żyto, 2) pszenica, 3) jęczmień, 4) owies, 5) proso, 6) kukurydza i 7) gryka.

II. Okopowe: 1) kartofle, 2) buraki, 3) marchew, 4) cykorja, 5) bulwa, 6) rzeпа ścierniskowa, 7) brukiew i 8) kapusta pastewna.

III. Strączkowe (motylkowe): 1) groch, 2) bob, 3) wyka, 4) lubin, 5) soczewica i 6) fasola.

IV. Pastewne (motylkowe): koniczyna biała, 2) koniczyna szwedzka, 3) inkarnatka, 4) koniczyna perska, 5) lucerna siewna, 6) lucerna chmielowa, 7) lucerna szwedzka, 8) lucerna piaskowa, 9) esparceta, 10) seradela, 11) przelot, 12) nostrzyk, 13) komonica i 14) sporek.

V. Przemysłowe: 1) rzepak, 2) rzepik, 3) lnianka, 4) gorczyca biała, 5) mak, 6) len, 7) konopie, 8) chmiel, 9) tytoń i 10) wierzba.

Powyższe ugrupowanie zostało stworzone nie przypadkowo, ale na podstawie pewnych wspólnych cech, a więc podobieństwa roślin, wchodzących w skład danej grupy.

Podobieństwo to dotyczy zarówno budowy, sposobu pobierania pokarmów, użyteczności i zachowania się danej rośliny w tych czy innych warunkach.

Dokładna znajomość właściwości, cech i wymagań poszczególnych roślin, da nam możliwość wprowadzenia tego działu na tory więcej racjonalne i dochodowe.

Uważam za obowiązek dodać, że w szeregu wyżej wspomnianych roślin znajdują się takie, które w naszych warunkach będą się mniej nadawały do uprawy, jednakowoż to jeszcze nie wyklucza możliwości, ażeby z biegiem czasu, dzięki wysiłkom naszych hodowców, rośliny te mogły pojawić się na naszych polach, dając zadawalające plony. Jako przykład można wziąć kukurydzę, która jeszcze kilka lat temu była uważana za roślinę, nadającą się do uprawy w krajach cieplejszych, teraz zaczyna być stosowaną w województwie Wileńskim, a więc w warunkach zbliżonych do naszych.

I. Rośliny zbożowe

Charakterystyka ogólna

Rośliny zbożowe, za wyjątkiem prosa, gryki i kukurydzy, zajmują najpoważniejszą rubrykę w dziale roślinnym naszych gospodarstw. Uprawiamy je w większych ilościach dlatego, że są to rośliny niezbędne dla najżywniejszych potrzeb ludności i inwentarza żywego.

Działanie roślin zbożowych na glebę należy raczej zaliczyć do ujemnych. Każ-

dy gospodarz napewno przekonał się, że uprawiając przez dłuższy czas rośliny zbożowe na jednym i tym samym miejscu, nawet przy należytem nawożeniu i odpowiedniej uprawie mechanicznej, przyczynia się do zwiększenia kapryśności gleby, która staje się więcej zlewną i mniej urodzajną; w najlepszym wypadku rośliny zbożowe, pobierając z gleby bardzo dużo, nie dają wzamian glebie nic, za wyjątkiem resztek poźniwnych, posiadających, zresztą, nieduże znaczenie nawozowe.

To też musimy zawsze pamiętać o tem, ażeby, uprawiając rośliny zbożowe, przepłatać je innymi roślinami, np. okopowymi, motylkowymi i t. d.

Rośliny zbożowe, za wyjątkiem kukurydzy i prosa, korzenią się bardzo płytko. Fakt ten wskazuje na to, że rośliny zbożowe (do pewnych granic) nie są tak czułe na niektóre fizyczne wadliwości gleby (np. płytkość gleby, skalistość podglebia i t. d.); z tej samej przyczyny nie można przyorywać głęboko obornika, przeznaczonego pod te rośliny — głębokiego przykrycia nasienia też należy unikać.

Ze względu na zbliżający się sezon, pielęgnację, oraz choroby poszczególnych roślin, pozostawiam na okres późniejszy, zajmując się tylko sprawami, stojącymi na porządku dziennym. Uprawę żyta i pszenicy ozimej pomijam z tych samych względów — powrócę do tych spraw w swoim czasie.

1. Pszenica jara

Charakterystyka ogólna

Pszenica jara jest rozpowszechniona w mniejszym stopniu, niż pszenica ozima, a to dla tej prostej przyczyny, że ze względu na drobniejsze ziarno, posiada ona mniejszą wartość rynkową, a co ta tem idzie, mniejszą wartość użytkową. Naturalnie, będzie to zależało od wielu czynników, jak: odmiana, przebieg warunków atmosferycznych i t. d., albowiem mają miejsce wypadki, w których pszenica jara przewyższa jakością pszenicę ozimą: wypadki tego rodzaju zdarzają się zazwyczaj rzadko, w warunkach nienormalnych, i dlatego też należy je zaliczyć do wyjątków, potwierdzających regułę.

Oprócz tego pszenica jara w większym stopniu podlega niektórym chorobom, o czem będzie mowa przy zwalczaniu szkodników i chorób roślin zbożowych.

Odmiany

Wybór odmiany, dostosowanej do naszego klimatu, z uwzględnieniem plonności, jest rzeczą dość ważną. Długość okresu wegetacyjnego dla pszenicy jarej

16) jest tak samo ważna, jak wytrzymałość na mrozy dla pszenicy ozimej.

W naszych warunkach sieje się pszenicę jarą w pierwszej połowie maja (wyjątkowo w końcu kwietnia), a zbiera się z pola w drugiej połowie sierpnia — słowem okres wegetacji pszenicy jarej w normalnych naszych warunkach nie może przekraczać 100, najwyżej 105 dni.

Niektóre odmiany zagraniczne pszenicy jarej mają okres wegetacyjny od 130 do 150 dni, wskutek czego sprawiają czasem, szczególnie podczas zimnego i krótkiego lata, bardzo przykre niespodzianki. Nie oznacza to bynajmniej, ażeby odmiany te miały nie dojrzeć, przyczyna złego leży w tem, że, dojrzewając dość późno, utrudniają zbiór, wskutek czego otrzymujemy zwykle gorszy materiał.

Do takich odmian zaliczamy: Rimpaul'a czerwona, Strubego czerwona i Mahnodorfa.

Do drugiej grupy odmian zagranicznych pszenicy jarej zaliczamy odmiany, posiadające okres wegetacyjny od 80 do 90 dni, czyli nadające się do uprawy, jednakowoż należy wnieść zastrzeżenie, że w naszych warunkach dają one dość niskie plony. Do tej grupy zaliczamy przede wszystkim odmiany amerykańskie, a więc: Marquis, Gornet, Ottawa 652 i Reward 938.

Do zupełnie nie nadających się na nasze warunki zaliczamy odmiany włoskie, francuskie i Rosji południowej.

Na zasadzie długoletnich doświadczeń stacji doświadczalnej w Stendzie, godne polecenia są następujące odmiany pszenicy jarej: Janecka, Ekstra, Kolben i Santzei; waga hektolitru tych odmian waha się w granicach 70—74 kg.

Bardzo dobre rezultaty daje również Rubin, oraz Stendeńska, ostatnio wyhodowana w Stendzie, ciesząca się wielkim powodzeniem w Latgalji.

Wymagania co do gleby i stanowiska

Wymagania pszenicy jarej pod względem gleby i stanowiska są dość wysokie. Przyczynia się do tego bezprzecnie krótki okres wegetacyjny pszenicy, która, w stosunkowo krótkim czasie, musi przecieć wyrosnąć, ukształtować ziarno i dojrzeć, czyli musi mieć składniki w stanie łatwo przyswajalnym. Wogóle należy pamiętać, że im roślina ma krótszy okres wegetacyjny, tem stawia większe wymagania.

Gleba przeznaczona pod pszenicę musi być glebą rzeczywicie „psenną”, jak to się daje często słyszeć w praktyce, to znaczy o strukturze nieco zwiezłej (glinki, czarnoziemy), niepodmokłej i zasobnej w składniki pokarmowe.

Jeśli chodzi o stanowisko dla pszenicy jarej, to zdaje mi się, że wyboru dużego tu być nie może — po okopowych na oborniku jest najlepsze miejsce dla pszenicy, a w szczególności po burakach cukrowych. Dobrze wyrosnięta koniczyna też może być odpowiednim przedplonem, z warunkiem, że uwzględnimy racjonalną jesienną uprawę mechaniczną. (DCN)

Wiosenne rozmyślenia

W czasopiśmie „Kłosy” znajdujemy uwagi na czasie, dotyczące wiosennego postępowania w obudzonych z wiosną do nowego życia polach. Przypatrzmy się niektórym z myśli, jakieby i do naszego terenu zastosować można było.

Ozimy. W większości wypadków w razie dobrego przezimowania żyto, po dobrych przedplonach, jak i koniczyna, mieszanica zbożowa, strączkowe na zielono lub na ziarno, groch, peluska, wyka lub też stanowisko na oborniku, wiosennego zasilenia nawozami sztucznymi nie potrzebują i nie oplacają go. Natomiast uszkodzone przez mrozy lub w polach odleglejszych od obornika i po gorszych przedplonach, jak rośliny kłosowe, a zwłaszcza zaś po owsie, wymagają pogłównego nawożenia wiosną i oplacają je, o ile naturalnie jesienią nie zostało już zasilone nawozami sztucznymi.

Wykazały to doświadczenia, przeprowadzone w takich właśnie warunkach w szeregu miejscowości.

Dawka 100 kg. na ha (50 f. na mg. mgd.) saletry wapiennej podnosiła plony ziarna i żyta o 400 kg. i słomy o 500 kg. z ha. Wrazie wiosennego nawożenia żyta saletrą, należy ze względu na szybki jego rozwój wiosną, nawożenie to zastosować możliwie wcześniej, jeszcze nawet przed ruszeniem żyta.

Pszonika siewana jest z reguły w stanowisku na oborniku, lub po roślinach strączkowych na oborniku. Normalnie więc jej wymagania pokarmowe są dostatecznie zaspokojone. Jedynie w wypadkach uszkodzenia jej przez mrozy wskazaniem jest zasilenie jej dawką 80—100 kg. na ha (40—50 na mg. mgd.) saletry wapiennej, celem spowodowania silniejszego krzewienia się pszenicy. Takie nawożenie saletrą łącznie z bronowaniem może jeszcze pszenicę, nawet silnie przez mrozy uszkodzoną, uratować.

Wiosennych zabiegów pielęgnacyjnych, jak bronowanie, lub gracowanie, żyto nie wymaga zupełnie. Jedynie żyta bardzo bujne, tak, iż stan ich groziłby wylęgnięciem, należałoby wiosną zbronować, ażeby je nieco przerzedzić i zahamować zabójny wzrost. Pszenica natomiast powinna być wiosną bezwarunkowo jedno lub dwukrotnie zbronowana.

Owies. Owies nie ma wielkich wymagań co do gleb i przedplonu, natomiast potrzebuje on dużej ilości wilgoci w glebie. Z tego też powodu siewany być winien jak najwcześniej dla wyzyskania zapasów wilgoci z zimy i zasadniczo na orkach przedzimowych. Uprawa wiosenna ograniczy się wówczas do włóki, kultywatora i brony. Siac należy ziarno dorodne, zdrowe, dobrze oczyszczone i dość gęsto 160—180 kg. na ha.

Owies w stanowiskach po okopowych na oborniku, przy obecnych cenach nawożenia sztucznego nie oplaca. Natomiast w polach dalekich od obornika, na końcu płodozmianu, a zwłaszcza po życie, azotniak, użyty przed siewem, lub saletra wapienna, zastosowana krótko po wejściu owsa, wywołują dobrze oplacające się nadwyżki plonu ziarna.

Jęczmień. Najbardziej odpowiednim stanowiskiem pod jęczmień są okopowe na

oborniku. Uprawa pod jęczmień powinna być bardzo staranna, a więc orka już jesienią, a wiosną włóka, kultywator i brony. Unikać należy wszelkich upraw pod jęczmień, wtedy gdy rola jest jeszcze nie dostatecznie obeschnięta. Bardziej wskazaniem jest siew jęczmienia opóźnić choćby o kilka dni, niż uprawiać rolę w stanie nawet trochę zawilgotnym. Siac należy jęczmień w rolę już ogrzaną, aby umożliwić szybkie i równe wschody. Kwestja doboru odpowiedniego ziarna siewnego, zdrowego i dorodnego ma przy jęczmieniu, zwłaszcza zaś browarnym, jeszcze większe znaczenie niż przy owsie.

Jęczmień wrażliwy jest bardzo na skorupienie się roli, dlatego też wskazaniem jest bronowanie go lekkimi bronami, niedługo po wejściu, celem zniszczenia skorupy i wschodzących chwastów.

Pszonika jara uprawiana jest w warunkach wyjątkowych i na skrawkach najlepszych tylko gleb. Poza tem wymaga ona siewu wcześniejszego niż jęczmień, choćby nawet w rolę jeszcze nie ogrzaną, i gęściejszego, co najmniej 200 kg. na ha.

Ziemniaki. Stanowisko ziemniaki otrzymać winny zawsze na oborniku, przy czym ziemniaki, w odróżnieniu od innych roślin okopowych, na przykład buraków, również dobrze wykorzystują obornik wiosenny jak i jesienny.

Uprawa i pielęgnacja ma na celu utrzymanie pola w czystości, zachowanie wilgoci w glebie i przewietrzenie jej, co ma zwłaszcza duże znaczenie na glebach mocniejszych.

Normalna dawka obornika zaspakaja w zupełności potrzeby nawozowe ziemniaków a dodatkowe nawożenie sztuczne w większości wypadków nie daje oplacających się rezultatów. Jedynie, gdy ziemniaki uprawiane są jako materiał sadzonkowy, kwalifikowany, osiągający zatem wyższą cenę od cen miejscowych, placowych za ziemniaki jadalne lub pastewne, nawożenie ziemniaków poza obornikiem około 100 kg. na ha soli potasowej może dać nadwyżki oplacalne.

Wybór odmiany uzależnić trzeba od tego na jaki cel uprawia się ziemniaki.

Rośliny okopowe pastewne. Wobec wyraźniej hodowlanego nastawienia większości gospodarstw rolnych większa uwaga poświęcona być winna uprawie roślin okopowych pastewnych.

Buraki pastewne otrzymać powinny obornik i orkę jesienną, oraz staranną i dokładną uprawę przedsiewną. Z zabiegów posiewnych zwrócić należy uwagę na wczesne wykonanie przeorywki. Spóźnienie jej bowiem obniża wyraźnie plony. Poza tem międzyrzędzia, aż od zupełnego ich zakrycia przez liście, powinny być utrzymywane w stanie niezaskorupałym i wolnym od chwastów.

Z odmian buraków pastewnych najbardziej znanymi i nadal polecenia godnymi są Eckendorfy czerwone lub żółte.

Na glebach lżejszych, nienadających się już pod uprawę buraka pastewnego, rolę jego spełnia brukiew.

Brukiew otrzymać winna stanowisko również na oborniku, przy czym obornik może być przyorany nawet późną wiosną.

Na glebach piaszczystych bardzo dobre

wyniki otrzymano z nawożenia brukwi solą potasową.

Z innych roślin pastewnych zwrócić należy uwagę na uprawę kapusty pastewnej i to specjanie w tych okolicach gdzie nie uprawia się buraków cukrowych, których liście stanowią doskonałą paszę. Kapusta pastewna dostarcza dużych ilości bardzo dobrej, soczystej, a przytem bogatej w białko paszy w okresie później jesieni, a nawet zimowym, gdyż na mróz jest mało wrażliwa. Uprawa jej nie nastęrcza specjalnych trudności. Wymaga ona takich warunków uprawy i pielęgnowania jak zwykła kapusta jadalna, przy czem winna być sadzona nieco gęściej. Obornik stosowany pod kapustę pastewną powinien być przerobiony i rozłożony. Dawki obornika powinny być dość duże.

Lucerna. Na glebach mocniejszych a głębokich i nie podmokłych wskazaną jest bardzo uprawa lucerny, przy czem bardziej polecenia godną jest lucerna węgierska, mniej wymarzająca od francuskiej. Lucerna otrzymać winna głęboką i dokładną uprawę przedsiewną, oraz musi być zasilona wapnem, o ile go brak. Na glebach gdzie uprawa lucerny i koniczyn jest zawodną zalecana być może uprawa przelotu.

Łąki. Wreszcie podkreślić należy skuteczność wiosennego bronowania łąk mineralnych i walowania łąk torfowych, jak również i podsiewu łąk odpowiednimi taniemi mieszkankami traw.

Nasze porady

Czy ściółka i czyszczenia krów mają namacalny wpływ na ich wydajność?

I w Polsce i w Niemczech robione były próby doświadczenia w tym względzie.

W jednej z obór o ilości 24 krów, przy mokrej ściółce, udój dzienny wynosił 285,3 kg. mleka przy 3,11% tłuszczu. Gdy zaczęto słać dostatnio, mleko, od tychże 24 sztuk, podniosło się do 299,2 kg. przy 3,16% tłuszczu. Zwiększenie się ilości mleka i tłuszczu nastąpiło nazajutrz po nastaniu dostatecznej i suchej ściółki. Gdy na czwarty dzień krowy te postawiono znowu na mokrą i spleśniałą ściółkę, mleko nazajutrz obniżyło się o 11,8 kg. a % tłuszczu spadł o 0,15%. U dwóch krów spadek mleka sięgał do 1 kg.

Podkreślić trzeba, że w okresie tych doświadczeń żywienie było zachowane stale to samo.

Badacz niemiecki, Bachman, stwierdza, że odpowiednie czyszczenie krów podnosi mleczność. Zwyczajka dochodzi, do 7,1% wydajności mleka oraz do 8,3% w wysokości produkcji tłuszczu. Im krowy są szlachetniejsze, mleczniejsze, tem wpływ czyszczenia mocniej odbija się na produkcji.

X

Kącik kobiecy

Łzy dziecka

— Dlaczego to biedne dziecko tak bardzo płacze? — zapytałam raz pewnego matki, która swą małą córeczkę biła po rękach, rozkazując za karę wrócić z ogrodu do domu.

— Alboż ja wiem — brzmiała odpowiedź — dzieciak jest rozkapryszony i płacze dziś co chwile. Przeszaniez mi płakać w tej chwili — krzyknęła matka, poszturchując jeszcze silniej swą małą córeczkę.

Dziecko spojrzało na matkę trwożliwie. Czyż nie znajdzie zrozumienia dla swego smutku? Przecież ukochana lalka, najdroższy skarb dziecka, spadła na ziemię i stłukła głowę. Oczy dziecka weszbrane łzami zdawały się mówić: Czyż może ktoś więcej cierpieć odemnie?

Dziecko miało słuszną, myśląc w ten sposób. W stosunku do jego krótkiego życia i jego pojęć

było to zmartwienie poprostu ciosem, cięższym może, aniżeli niejedno zmartwienie dorosłego człowieka.

Myślmy, niestety, mało o zmartwieniach naszych dzieci, pochłaniają nas tylko własne troski i kłopoty, lub radości, tak że nie mamy ani czasu, ani dobrej woli, aby serdecznie i szczerze zająć się dzieckiem naszym. A jednak jeżeli dziecko ma być wychowane dobrze i odpowiednio przygotowane do życia, powinni rodzice, a przede wszystkim matki, umieć dziecko zrozumieć i odczuć jego radości i smutek. Rozumna i kochająca matka powinna zapytać dziecko o powód płaczu, powinna umieć ten płacz ukoić, lub odzwycząić od wylewania łez ze złości, lub niegrzeczności.

Płaczące dziecko uchodzi w oczach wielu ludzi, a często nawet w oczach rodziców, za złe i rozkap-

ryszone, na lzy często nie zwraca się uwagi, lub ocenia się je fałszywie, a czasem potrzeba tylko pocałunku, lub słowa dobrego, aby te lzy osuszyć i dziecko uspokoić.

Niedawno widziałam w oknie wystawowym obraz, przedstawiający dużego ptaka, który właśnie chwycił w szpony małe dziecko, na piasku bawiące się, dziecko, aby je zanieść do swego gniazda na skale, która widniała w głębi obrazu.

— Mamo, patrz tylko! — odzywa się w tej chwili jakiś głos dziecięcy tuż przy mnie. Ten wielki ptak porani dziobem małą dziecinę!

Przejęta obawą i żalnością dziewczynka rozplakała się.

— Cicho bądź, głuptasie! — rzekła matka szorstko. To naprawdę wstyd, że tak jesteś jeszcze niemądra i płaczesz z niewadomego powodu. Cicho bądź i nie bez na ulicy, bo dam ci klapsa!

Dziecko rozplakało się jeszcze więcej, a matka uderzyła je ze złością.

— No, teraz przynajmniej wiesz, czego płaczesz!

Czy był to właściwy sposób, aby ukoić lzy dziecka? Z pewnością nie, a jednak spotyka się go tak często!

Szczęśliwe te dzieci, które na sercu matki mogą wypłakać swe pierwsze zmartwienia i troski! Takie ukochane lzy nie niszczą dobrego gruntu, lecz go użyźniają, tak, że na nim może się rozwinąć i zakwitnąć piękny kwiat miłości i zaufania. Pamiętajcie o tem, matki!

Uśmiech kobiety

Uśmiech to jakby promień słoneczny, który rozjaśnia i upiększa nawet nieładne oblicze, ośmiela i budzi zaufanie, świadczy o pogodzie ducha.

Uśmiech to jakby złota iskierka, rzucona na szarą przedzę codziennego życia. Czy godzi się skąpić swemu otoczeniu tych jasnych promieni, tych złotych iskierek? Szczególniej winny zastanowić się nad tem kobiety — żony i matki.

Posępna twarz pani domu to jakby chmura gradowa, budząca lęk i niepokój. Wytwarza ona dokoła ciężką atmosferę, która działa przygnębiająco na dzieci i na męża, szukającego w domowym zaciszu wytchnienia po zawodowej pracy.

Z pewnością tej kobiecie nie brak powodów do złego humoru i troski, lecz rodzina jej nie powinna tego odczuwać. Nie jest to rzeczą łatwą zataić przed nią zmartwienie, przywołać uśmiech na usta, gdy sercem targa niepokój, w trudnych chwilach życia zachować równowagę umysłu. Od czegoż jednak moc ducha, siła panowania nad sobą, potęga miłości, która zapomina o sobie, żeby ukochanym oszczędzić cierpienia?

Przeżywamy obecnie ciężkie przesilenie, zagrażające bytowi tysięcy rodzin, ale kobieta polska cięższe przełodziła próby i zawsze stała na wysokości położenia.

Kiedy trzech drapieżnych sąsiadów rozszarpało polską ziemię, kobieta podsycała święty Znicz miłości ojczyzny, strzegła wiary, obyczaju, języka i tradycji. Historia rewolucji r. 1830 i powstania r. 1863 dostarcza nam wspaniałych przykładów poświęcenia i bohaterstwa. A więc i teraz trzeba wyteńczyć siły, skrzepić serca, wziąć się do pracy, aby przetrwać i jaśniejszej doczekać się dołu. Komu wiele dano, od tego wymaga się wiele.

Kobiety polskie powinny pamiętać o pięknym wierszu Marji Konopnickiej: „Kocham to znaczy, chcę z tobą podzielić gorzki chleb trudu, łez, i boleści, chcę mym uśmiechem czoło twe weselić i tarczą być twojej części.”

Pani Celina radzi

Czego nie robi dobra gospodyni?

Nigdy nie szuka kluczy. — Przy zajęciach domowych nie nosi kosztownych sukien. — Sama robi zakupy produktów. — Nie każe sobie dawać przez męża pieniędzy na gospodarstwo w małych kwotach, lecz bierze pensję tygodniową lub miesięczną i w oddzielnej książeczce prowadzi z niej rachunek. — Nie pozostawia byle gdzie butelek ani torebek z trującymi substancjami. — Nie stawia naczyń z gorącymi płynami w takich miejscach, gdzie dzieci mogłyby je łatwo dosięgnąć. — Nie stawia gorących rondli ani półmisek na politurowanych wierzach komód i stołów. — Nie pozwała muchom wpadać do potraw i napojów. — Nie gotuje żadnej potrawy bez przykrytki. — Nie gotuje na gwałtownym ogniu, lecz raczej dłużej na powolnym płomieniu. — Nie wbija gwoździ za pomocą żelazka do prasowania i innych ciężkich przedmiotów, lecz przy tej czynności posługuje się młotkiem. — Nie używa nożyczek zamiast obcęgow do otwierania drewnianych pudeł. — Nie pozostawia mioteł w kącie. — Nie płóćce nigdy szklanych naczyń we wrzącej wodzie. — Nie używa ozdobnych serwisów do codziennego użytku. — Nie używa srebrnych łyżek przy kucharskich zajęciach i nie rozłupuje drzewa nożem. — Nie podaje na stół zimnej zupy. — Nie pozwala, aby mleko wykypiało, albo też przypaliło się. — Nie pozwala, aby światło wypalało się bez potrzeby. — Nie pozostawia niezakorkowanych butelek ze spirytusem i olejem. — Nie pozwala, aby spleśniał ser, lub mięso. — Nie kraje chleba pólki jeszcze ciepły. — Nie wbija jaj do ciasta, nie powąchawszy ich poprzednio. — Nie używa agrafek, ani szpilek w miejscach rozprutych i nie przyszywa w ostatniej chwili guzików i wieszadeł. — Nie suszy wilgotnego obuwia na gorącym piecu. — Nie pozostawia okien otwartych na przestrzal. — Nie zaspia po południu i nie pozostaje do północy poza

domem. — Nie prowadzi gawęd z sąsiadkami po dziedzińcach i na froncie domu. — Nie pozwala sobie doręczyć plotek. — Nie powierza swych dzieci pięciu osobom obcych, lecz wraz z nimi pracuje, bawi się i sypia. — Nie trzepie żadnych rzeczy w sieni, lecz schodzi z tem na podwórze.

Jak odpowiadać na pytania dziecka?

Wyszkolenie z wielu względów potrzebne kobiecie, a szczególnie matce, żeby lepiej odpowiadać na pytania dziecka. Stanowi to ważny czynnik w wychowaniu, ale bynajmniej nie jest rzeczą łatwą. Pewien ojciec, który miał za sobą ukończoną studia uniwersyteckie, rzekł do mnie z westchnieniem: „Dochodzę do przekonania, że nie jestem dość mądry, żeby odpowiedzieć na wszystkie pytania mego sześciolatniego synka.”

Pożądanem jest, żeby dziecko zadawało pytania, stanowi to bowiem dowód, że jego umysł się budzi. Nie można wtedy okazywać zniecierpliwienia, nie godzi się ofuknąć dziecka, co się często słyszy — Nie nudź mnie? Daj mi pokój! — nie powinno się zbyć go byle czem, albo — broń Boże — dać mu fałszywej lub wykrętnej odpowiedzi. Należy objaśnić dziecku spokojnie w sposób przystępny i zrozumiały dla dziecięcego rozumu. Jeżeli nie można uczynić tego od razu, lepiej odłożyć odpowiedź na później i dopiero, po gruntownym namyśle, zaspokoić ciekawość dziecka.

Matka powinna zaznajamiać się z nowymi wynalazkami i odkryciami, żeby mogła wytłumaczyć je dzieciom.

Poniesiony trud opłaci się sowiec rosnącym zaufaniem i rozwojem umysłu dzieci.

Potrawy ze śledzi

Bitki ze śledzi

Bierze się solone lub świeże śledzie i zależnie od tego moczy je, lub obiera od razu i soli, następnie przepuszcza się je przez maszynkę, dodaje namoczonej w mleku bułki, cebulki usiekanej, pieprzu (przy świeżych śledziach soli oraz 1 jajko). Wymieszawszy masę, robi się z niej okrągłe galki, tarza w mące i smarzy na rumiano. Następnie robi się sos sardelowy lub korniszonowy i dusi w nim bitki jeszcze przez kilka minut.

Paszтет ze śledzia

Przepuścić dwukrotnie przez maszynkę 1 śledzia wymoczonego i obranego z ości, 1 jabłuszko, 1 duży ugotowany i obrany ziemniak, 1 jajko ugotowane na twardo i kromkę razowego chleba. Następnie dodaje się 1 łyżkę masła i uciera masę na miazgę. Włożywszy do słoika, można paszтет podawać jako dodatek do chleba, lub też do ziemniaków, ugotowanych w mundurach i podanych na stół z surową cebulą.

Śledź w śmietanie

Śledzie w śmietanie. Zwykle solone śledzie moczy się przez 24 godzin w wodzie, lub w mleku. Następnie obiera się je z ości i zalewa kilku łyżkami octu. Osobno należy rozmieszać w filiżance kwaśnej śmietany 1 łyżeczkę cukru i 1 łyżeczkę musztardy i dodać sporo drobno pokrajanej cebuli, jabłka, ewentualnie także kiszzonego ogórka. Po odcedzeniu octu z śledzi, należy tym śmietanowym sosem palać śledzie i można je podać na stół.

W następnym „Kąciku kobiecym” pani Celina radzić będzie jak przygotować Święta Wielkanocne

ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Witold Massan

Warszawa w świetle neonów

(Korespondencja własna)

Marszałkowska. Najbardziej ożywiona ulica Warszawy.

Pstry tłum szelnie wypełnia chodniki. A tuż obok, prawie ocierając się o przechodniów, mkną długim sznurem samochody, taksówki, czarne limuzyny i tradycyjne dorożki.

Gwizdanie syren, dzwonienie tramwajów, pokrzyki dorożkarzy — napętlają ulicę hałasem.

Tłum — kolorowa masa ludzi o najoryginalniejszych odcieniach — szmerze, jak rzeka, uderzająca o nadbrzeżne głązy.

Z tego rozgwaru ulicznego życia, ponad głąwy ludzkie, nagle wyrwa się głos. Sprzedawca gazet.

Pomiędzy mknącymi wozami, tuż przed samym nosem tramwaju, chyłkiem knie na przeciwną stronę ulicy i głosem, czasem brzmącym młodzieńczo a czasem, jak rozklekotane, nienaoliwione koło, krzyczy ile tchu w płucach:

— Goniec Warszawski! Dobry Wieczór... za dziesiątkę!

Nie zatrzymując się pędzi naprzód. Intuicyjnie wyczuwa, który z elegancko ubranych panów ma zamiar kupienia gazety. Okiem sunie uważnie po tłumie. Najmniejszy ruch, skierowany do kieszeni, zatrzymuje go na miejscu.

Dużo małych chłopców trudni się sprzedażą gazet.

Kto wie, może z czasem wyrosną z nich ludzie, którzy będą nam imponowali bogactwem, zdobytem w jakiś bardzo sprytny a niemniej rzetelny i uczciwy sposób?!

Coprawda, jedynie Ameryka może poszczycić się podobnymi wypadkami wzbogacania się kolporterów gazet...

Jednak los, ślepy los, rządzi ludźmi. Dzisiaj tu, a jutro tam uśmiechnie się do kogoś i wyciągnie złotodajną rękę. Oczywiście, nikt z ludzi, idących ulicą, nie myśli o tem. Zbyt dużo trosk ich przysłania, nasuwając inne, mniej radosne i nieopromienione nadzieją myśli.

A dookoła jaskrawe światła wystaw sklepowych wabią ku sobie oczy spacerujących. Ciemne tło nieba barwi się na fioletowo. Neonowe światła reklam odbijają luną na chmurach, sunących nad miastem. Mówią, że Warszawa jest miniaturowym wydaniem Paryża. Ile mieści się w tem prawdy, nie wiem. Paryża nie widziałem, to też obawiam się zabierać w tej sprawie głos. Niewątpliwie, ten, który, poza Rygą, nie miał sposobności zwiedzenia większego miasta, byłby oszołomiony tą mnogością światła i różnokolorowych reklam na Marszałkowskiej. Esy — floresy z rur szklanych, żarzących się niebieskim i czerwonym światłem, opasują frontony domów, wspinają się pod sam dach, biegają wzdłuż gzymsów i spadają, niby krople wody, wytryskujące z fontanny.

Pozatem co mnie uderzyło, to duża ilość kin, które skupiły się na odcinku począwszy od Dworca Głównego a kończąc na ul. Świętokrzyskiej. Film wyświetla się zazwyczaj przez 6—8 tygodni. Umyślnie poszedłem do kina, które wyświetlało jakiś film polskiej produkcji od 6 tygodni. Chciałem sprawdzić, jak stoi sprawa z frekwencją publiczności.

Przekonałem się, że nienajgorzej. Kino było wypełnione. Chociaż, mówiąc szczerze, film mi się nie bardzo podobał. Zresztą, postęp w polskiej produkcji filmowej jest znaczny. Ostatnio wyświetlać rozpoczęto film p. t. „Pan Twardowski”; jest to jeden z najlepszych filmów polskich, jakie widziałem. W Rydze napewno cieszyliby się powodzeniem nie tylko u polskiej publiczności.

Refleksy światła polyskują na mokrym, wiosennym deszczem skropionym, chodniku ul. Nowego Świata. Jezdźni suną samochody i ciężko dudnią tramwaje. Wiatr podcina drobne kropelki deszczu.

Głosy, uporczywie apelujące do uwagi przechodniów, zachwalają towar, spoczywający bądź to w koszyku, bądź też poprostu na rękach.

Jest to zjawisko swoiste, charakterystyczne dla każdego większego skupiska ludzi. Berlin, Paryż, Londyn, nie mówiąc o Nowym Jorku, są przy-

zwyczajone do widoku ludzi, którzy trudnią się handlem bez specjalnych koncesyj. Tak, poprostu, na ulicy. Dalej stara babina, spowita w pled, głosem nawykłym do śpiewania psalmów, wywodzi przeciągłe nazwy gazet. A jej konkurent, młody urwis w czapce z napisem „Ruch”, zmęczony ca-



łodziennem bieganiem, przystanął na rogu i uwodził przechodniów rewelacyjnymi szczegółami z wojny włosko-abisyńskiej.

Poprzez harmider uliczny przedziera się nagle dźwięk skrzypiec. Obok dużej wystawy stoi mały, wąty chłopiec. Błada twarz drga z przejęcia. Lewa noga odbija takt. Smyczek w drobnej ręczce

Poradnik organizacyjny

Młody chór

Ze śpiewem gromadnym młodzież spotyka się wcześniej: zaraz po pierwszym opuszczeniu pieleszy domowych a wejściu w życie szkolne. Tu śpiew w pewnych godzinach staje się obowiązkiem, a mała jednostka tego szkolnego zbiorowiska zaczyna po raz pierwszy uczuć czy śpiewanie jest mu miłe czy nie, czy mu przychodzi łatwo, lub też jakieś stawia trudności. Wiadomo, że piosenka, od najmłodszych chwil rozpoznawania wszystkiego, co dziecko otacza, nie może mu być obcą. Do wyjątków zaliczamy dzieci, dla których jest czemś nieprzystępnym lub nawet niemiłym. Taka wrodzona „niemuzykalność”, jak mówią starsi, zdarza się rzadko, tak bardzo rzadko, że nie wpływa później ujawnie na wspólne śpiewanie w szkole, bo albo z wiekiem mija, zmieniając się nieraz w zamiłowanie śpiewu, a nawet w wyraźną zdolność, albo też trwa nadal uporczywie.

Zamiłowanie do śpiewu, tak samo jak niechęć, mają od początku swe uzasadnione przyczyny. Pominąwszy wypadki jakiejś chorobliwej nieudolności, niechęć może powstać wskutek trudności powtórzenia melodji, wskazanej przez nauczyciela, co zależy od ucha i od pamięci, nie u wszystkich jednakowo rozwiniętych. Może też dziecko nie znajdować w śpiewie upodobania żadnego, bez dającego się wytłumaczyć powodu. A zamiłowanie pojawia się tam przedewszystkiem, gdzie jest głos, chwytający łatwo każdą zasłyszaną piosenkę, głos dźwięczny, donośny, brzmący miło, czysto i okrągło. Dziewczynka czy chłopak, gdy sobie raz upodoba dźwięk swego

opada na struny i wywodzi przeciągłą melodję modnego tanga. Cała postać zdaje się wibrować w takt muzyki. Rysy twarzy zmieniają się co chwila. Oczy, wpatrzone w przewody elektryczne, nie widzą ludzi, którzy z zaciekawieniem patrzą na małego wirtuoza.

Czasami tylko wzrok jego odrywa się od wizyj, zwabionych dźwiękami muzyki, i spoczywa na człowieku, który drobnym datkiem wynagradza wysiłek małego artysty.

Po schowaniu datku małe wraca do poprzedniego stanu natchnienia i, zapominając o świecie, tonie w dźwiękach, rodzących się pod jego palcami. W oczach ludzi widzi się zdziwienie — tak mały a tak dobrze gra.

Tak, w istocie, dobrze gra! Może czasem wyrośnie na mistrza. Jeśli będzie miał możność kształcenia się. Dużo jednak talentów ginie wśród mas robotniczych dzieci. Chociaż część, dzięki wrodzonej polskiej młodzieży energii i woli, wydobyla się na powierzchnię i dochodzi do upragnionego celu.

Należy tylko zajrzeć do historii sztuki i do biografji sławnych polskich artystów, by przekonać się o tem.

Nie zawsze poczynania uzdolnionego dziecka kończą się tak, jak w utworze H. Sienkiewicza „Janko Muzykant”.

Warszawa, w marcu 1936

głosu, a gdy następnie usłyszy jeszcze pochwałę za swoje śpiewanie, to już potem niełatwo daje się powstrzymać od piosenek, powtarza je coraz częściej, zbiera ich coraz więcej w swojej pamięci, a śpiewając razem z innymi dziećmi lubi się nieraz popisać swym głosem, a więc silniej dźwięk jego uwydatnia, co z pewnością nauczyciel zgani, bo śpiewanie zbiorowe czyli jak mówimy — chórem — właśnie polega na tem, ażeby nikt krzykiem się nie wyróżniał, pamiętając o tem, że tu wszyscy mają prawa równe i do jednego celu razem zgodnie dążyć powinni. Tym celem jest zawsze całość piękna, dźwięczna i stosownie do treści słów, albo poważna czy nawet uroczyście, albo wesółka, lekka i ruchliwa. Młodzież wcześniej się w tym śpiewie uczy, że każdemu wolno śpiewać takim głosem, jakim go natura obdarzyła, pod warunkiem stosowania się wzajemnego do całości.

Wiadoma to rzecz, że głosy bywają różne, zarówno pod względem swojej wysokości, a następnie i jakości, a więc są wysokie i niskie, ale także piękne i brzydkie. Oczywiście, w chórze śpiewają razem wysokie i niskie, to stanowi właśnie urozmaicenie dźwięku, ale co do jakości, chociaż pożądane są najbardziej głosy piękne, to często jednak i nieładne dobrze się przydadzą, gdy naprzykład chłopak czy dziewczynka ma dobre ucho, dobrą pamięć, roztargnienie i spryt, co wszystko w śpiewie musi być cenione i daje się zużyć nawet przy niedość pięknym głosie.

(Dokończenie nastąpi)

Kronika życia bieżącego

Ryga

WALNE ZEBRANIE Polsko Rz.-Katolickiego T-wa Dobroczyńczości w Rydze odbędzie się w niedzielę, dn. 22 marca b. r., o godz. 16-ej w lokalu „Auszry” (przy ul. Dzirnawu 40, m. 1).

Porządek dzienny:

1. Wybór prezydium Walnego Zebrania.
2. Obiór Komisji Skróceniowej.
3. Odczytanie i przyjęcie protokołu poprzedniego Walnego Zebrania.
4. Sprawozdanie z działalności:
 - a) Zarządu.
 - b) Kasy i
 - c) Komisji Rewizyjnej.
5. Budżet na rok 1936.
6. Sprawy bieżące.
7. Wybór członków do Zarządu oraz do Komisji Rewizyjnej.

TURNIEJ NOWUSOWY, zorganizowany przez Świątlicę Ilgeciemską ZPMK dobiega końca.

Największe szanse na zdobycie I-go miejsca ma kol. Wl. Tiliczewej i kol. B. Wodejszo.

W pingpongowym turnieju pierwsze miejsce ma kol. A. Szuksta, II — kol. Mackiewicz.

POKAZ PRAC 16 POLSKIEJ MORSKIEJ DRUŻYNY harcerskiej odbył się w dn. 15 b. m. w Domu Polskim. Jakkolwiek drużyna pracuje zaledwo dwa miesiące, to jednak postęp w jej pracach jest już znaczny. Kilka modeli statków oraz innych prac harcerskich zdobył izbę drużyny aż za ciasną ze względu na dużą ilość członków, skupionych w pierwszej morskiej polskiej drużynie harcerskiej w Łotwie.

Obecnie drużyna szykuje się do wieczorku, który odbędzie się w Domu Polskim w dniu 13 kwietnia b. r. na drugi dzień Wielkiejnocy.

WALNE ZEBRANIE KOŁA PRZYJACIÓŁ Harcerstwa w Rydze odbędzie się w dniu 19 kwietnia b. r. o godz. 16-tej.

WYSTAWA HARCERSKA w Domu Polskim odbędzie się w dniach 18—19 kwietnia b. r.

Liepaja

PODZIĘKOWANIE. ZPMK w Liepai składa serdeczne podziękowanie p. Irenie Sadowskiej za wygłoszony 15 b. m. odczyt o H. Sienkiewiczu. Prelegentka scharakteryzowała działalność literacką wielkiego pisarza i wyjaśniła znaczenie H. Sienkiewicza w literaturze polskiej.

Zainteresowanie było wielkie, to też dziękowano gorąco.

Zarząd.

ZMIANA W KOMITECIE 94 POLSKIEJ HARCERSKIEJ DRUŻYNY MĘSKIEJ w Liepai. Nowym Prezesem Komitetu 94 dr. od 1 lutego b. r. jest p. Leopold Bernatowicz (Liepaja, Tiklu iela Nr. 35).

UROCZYŚĆ W SZKOLE POLSKIEJ. Dn. 17 marca b. r. w gmachu miejskiej polskiej szkoły podstawowej odbyła się miła uroczystość zainicjowana przez koleżanki-nauczycielki i serdecznie poparta przez ucni. W dniu tym, bowiem, minęło 15 lat od chwili, kiedy p. **Stefanja Roppowa** objęła kierownictwo szkoły, aż do chwili obecnej pozostając na tem stanowisku. Wielkie zrozumienie swego obowiązku Przełożonej, miłe i taktowne obejście z koleżankami, pełen serdeczności stosunek do dzieci i wielka umiejętność w obcowaniu z rodzicami sprawiły, że 15 lat rządów w szkole Szanownej Jubilatki zyskało Jej szacunek i sympatię koleżanek i serdeczne przywiązanie ucni, którzy dzień 17 marca powitali, jako uroczyste święto, zaznaczając to tem, że przyszli do szkoły wcześniej i świątecznie ubrani. W dobrze zorganizowanym porządku ustawiły się dzieci wszystkich klas w dużej sali, po wejściu p. Przełożonej odbyła się codzienna modlitwa w obecności ks. Kapelana i nauczyciela śpiewu p. Nakasa, który w tym uroczystym dniu dodał nadprogramowo akompani-

ment fortepjanu do śpiewu-modlitwy. Następnie ucz. kl. 5-ej Zosia Jakowiczówna wypowiedziała śliczny wiersz, poświęcony Jubilatce, oraz wręczyła ładną laurkę, namalowaną przez ucz. VI kl. W. Rykiewicz. Zbiorowy upominek, w postaci srebrnego bloku, od ucni całej szkoły wręczył p. Przełożonej ucz. kl. VI M. Rudzińska i R. Melnik. Po wręczeniu prezentu wszyscy obecni pod akompaniament fortepjanu odśpiewali „niech żyje”. Następnie każda klasa po kolei wygłaszała odnośne wierszyki — powinszowania. Zaś uczennice harcerki osobno ze swej strony wręczyły kwiaty. Uroczystość została zakończona wręceniem kwiatów oraz prezentu od nauczycielstwa i krótką, serdeczną przemową koleżanki p. A. Ostrowskiej.

Daugawpils

WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO. W niedzielę, 15-go marca br., do Daugawpilsu zostało zwołane walne zebranie Polskiego Towarzystwa Rolniczego. Na porządku dziennym figurowało szereg spraw, z których niewątpliwie najważniejszą była kwestja zmiany statutów T-wa.

Na przewodniczącego zebrania został powołany p. E. Butnicki, na sekretarza — p. I. Zajkowski.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa w r. ubiegłym złożył p. Butnicki, przedstawiając pracę zarządu, kółek rolniczych i personelu technicznego. W r. ub. Towarzystwo zapoczątkowało działalność handlową, dostarczając swym członkom superfosfatu w większych i mniejszych ilościach. Szczególną uwagę T-wo zwróciło na produkcję roślinną i hodowlę zwierząt domowych. W roku sprawozdawczym T-wo liczyło 483 członków, zrzeszonych w 14 kółkach oraz zarejestrowanych przy centrali.

Sprawozdanie Zarządu i, następujące po niem, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej zostało przyjęte przez walne zebranie do zatwierdzającej wiadomości bez dyskusji.

Pewne ożywienie wprowadziły wybory nowych członków Zarządu na miejsce 2-ich ustępujących, zgodnie z postanowieniami statutami, na mocy których ustępowali: pp. Błażewicz i F. Saulewicz. Po dwukrotnem głosowaniu do Zarządu przeszli: pp. F. Saulewicz i H. Bejnarowicz, kandydatami zaś zostali pp. E. Iwanowski i W. Bałiński.

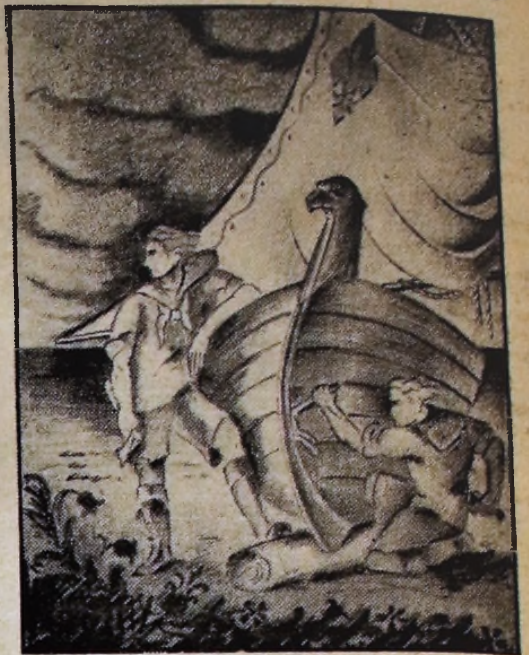
Na stanowisko prezesa Zarządu wystawiono jedną kandydaturę p. J. Bryca, który przeszedł przeważającą ilością głosów.

W skład Zarządu, uzupełnionego jak wyżej wskazano, wchodzić więc obecnie: pp. J. Bryc, L. Siucillo, A. Antonowicz, E. Butnicki, F. Saulewicz i H. Bejnarowicz.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: pp. Błażewicz, H. Piotrowicz i L. Biron, jako kandydaci: pp. J. Labudź i J. Konopacki.

Największą ilość czasu zajęła i rzeczowe debaty wywołała kwestja zmiany statutów Towarzystwa, które na dotychczasowych podstawach prawnych, zgodnie z ogólną reorganizacją rolnictwa w skali państwowej, istnieć nie może. Sprawę referował p. J. Bryc. Ostatecznie zdecydowano przekształcić się na Towarzystwo Wspólne **Użytkowania Maszyn Rolniczych** pod nazwą „Motor”, biorąc za podstawę ramowe statuty, mające zastosowanie w licznych organizacjach o tym charakterze. Towarzystwo będzie się opierało o zasady kooperacji. Wpisowe wyniosą Ls 1.—, udział Ls 5.—, odpowiedzialność udziałowców dwukrotna w stosunku do posiadanych udziałów.

Uchwała Walnego zebrania Polskiego Towarzystwa Rolniczego, dotycząca zmiany statutów, będzie złożona, z prośbą o zatwierdzenie, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Po uzyskaniu zatwierdzającej decyzji ministerstwa i po dokonaniu zwykłej procedury sądowej „Motor” będzie mógł przystąpić do pracy.



Hasłem 16-tej polskiej morskiej drużyny harcerskiej w Rydze jest: — „Budujmy polskie morskie drużyny!”

Hasło to ilustruje powyższy rysunek drużynowygo 16-stki drh. J. Łukaszewicza.

„HARFA” MISTRZEM siatkówki miasta Daugawpilsu. Do tradycji sekcji sportowej Stowarzyszenia „Harfa” w Daugawpilsie należą dobre wyczyny. Nikt nie zaprzeczy, że dawna „Lechja”, będąca niegdyś składową częścią „Harfy”, broniła dobrze swych barw. To zacięcie i impuls pozostały i w dzisiejszej sekcji sportowej „Harfy”. Nie jest to, bynajmniej, „pchanie się”, jak to się często potocznie mówi, po laury, zwycięstwa, pierwszeństwo i t. p., lecz systematyczna, mrowcza i sumienna praca w zaprawie sportowej w poszczególnych dziedzinach i poszczególnych członków sekcji, która, następnie, w podsumowaniu daje rezultaty, świadczące najlepiej o tem, czy „Harfa” coś robi, czy też nie. Oczywiście, przyjemną jest rzeczą i pożyteczną poranne, przyśne, ćwiczenie radjowe na raz, dwa, trzy, lecz znacznie przyjemniej jest widzieć na placu, podczas rozgrywek, jak nasze zespoły stawiają skutecznie czoło przeciwnikom znacznie od nas silniejszym i bardziej przygotowanym.

W Daugawpilsie, w czasie od 23 lutego do 16 marca b. r., odbyły się zawody o mistrzostwo miasta w siatkówce. Do zawodów stanęło 5 drużyn łotewskich i jedna polska — „Harfy”.

W rozgrywce zespół „Harfy” pokonał te pięć drużyn w stosunku następującym:

I. „Harfa” — 18 Daugawp. Aizsarg. Pułks: 13:15, 15:12, 15:7.

II. „Harfa” — 11 Dobeles Kajnieku Pułks: 15:8, 15:9.

III. „Harfa” — Zemgales Artilerijas Pułks: 11:15, 15:11, 15:8.

IV. „Harfa” — Vanagi: 15:13, 15:6.

V. „Harfa” — 10 Aizputes kajnieku Pułks — 10 Aizputes kajnieku Pułks zrzekł się gry na korzyść drużyny „Harfy”, gdyż nie miał szansów na wygranie.

I tak sekcja sportowa Stowarzyszenia „Harfa” w sezonie obecnym jest mistrzem siatkówki miasta Daugawpilsu. W skład zwycięskiego zespołu wchodzi: pp. Bielewicz Bronisław, Szniukut Leon, Czechowicz Franciszek, Mickiewicz Marjan, Juszkjan Antoni, Podže Bolesław.

W celu zaprawy do gry w siatkówkę nowych kadr graczy, sekcja rozpoczęła pracę nad uporządkowaniem placu na podwórku „Domu Polskiego” na którym już wkrótce, o ile dopisze pogoda, rozpoczyna się systematyczne treningi.

W wewnętrznych rozgrywkach ping-pongu w klasie „B” I miejsce zajął p. Mickiewicz, II — p. F. Wasilewski, III — p. L. Urban. Turniej ping-pongu w klasie „A” nie jest jeszcze skończony. W turnieju brało udział 17 osób. H. Tom.

Z ŻYCIA ST-NIA „HARFA”. 17 b. m. odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu, na którym rozpatrzone szereg spraw bieżących Stowarzyszenia.

Po zebraniu Zarządu odbyła się pierwsza pogadanka z zakresu krajoznawstwa, którą przedłożył prezes St-nia p. J. Bryc. Pogadanka zawierała w sobie opis życia najbardziej znanych w naszych stronach ptaków. H. Tom.

Turniej szachowy „Reduty”

W niedzielę, 22 III br., o godz. 18-tej punktualnie odbędzie się w „Domu Polskim” (Jezusbasnīcas 8) otwarcie I turnieju szachowego Polonji Ryskiej, zorganizowanego przez Polski Klub Sportowy „Reduta”

Wszystkich uczestników uprasza się o stawienie na półgodziny przed otwarciem.

Bliższe wiadomości o Turnieju znaleźć można w zeszłym numerze Nr. 12 (65) „Naszego Życia”.

Daugawpils

TEATRZYK KUKIELKOWY ZPMK w sobotę 21-go bm. wyjeżdża do Borowej, gdzie da przedstawienie „Szewczyka”.

W niedzielę 22-go bm. będzie w Łudzy, gdzie, w kinie „Lucja”, da przedstawienie południowe, prezentując „Króla Goździka”.

W niedzielę 22-go bm. wieczorem da w Łudzy przedstawienie „O Jasiu Brudasiu”.

PIŁKA NOŻNA W ZPMK. Od czwartku, 19-go bm., rozpoczęły się treningi drużyny piłki nożnej filii daugawpilskiej ZPMK. W pierwszej dekadzie ćwiczeń ma się na celu przygotowanie przedewszystkiem płuc i serca do wielkiego wysiłku. Ten okres ćwiczeń obliczony jest na 3 dni treningowe.

Pierwszy dzień: 1 km. marszu, a następnie bieg na 1 km. przy oparciu ciężaru ciała w biegu na pięty.

Drugi dzień: 1 km. marszu i 1,5 km. biegu.

Trzeci dzień: 1 km. szybkiego marszu i 1,5 km. biegu.

Poza tego drużyna zostanie zaznajomiona ze specjalną gimnastyką, którą trzeba wykonywać codziennie.

Rezekne

W ZPMK. W niedzielę, 22-go marca, w lokalu filii rezekneńskiej ZPMK odbędzie się odczyt na temat „Rola Spółdzielczości w życiu gospodarczym”, który wygłosi p. Wł. Ilnatowicz, prezes Zarządu głównego. Na odczyt wstęp wyłącznie dla członków ZPMK.

Łudza

ODCZYT w ZPMK. W sobotę, 21-go marca, w lokalu filii łudzkiej ZPMK przy ul. Kr. Barona 43 odbędzie się kolejne zebranie członków, na którym p. Wł. Ilnatowicz wygłosi odczyt na temat gospodarczy. Początek o godz. 19.

PRZYPOMINAMY

Zofia Rujkówna

Przypominamy prenumeratorom pisma, że czas jest odnowić prenumeratę „Naszego Życia”, gdyż inaczej pismo przestaniemy wysyłać.

Trzeba zrozumieć, że Administracja „Naszego Życia” nie może wysyłać pisma bezpłatnie, ani też nie jest w stanie ciągle przypominać o potrzebie odnowienia prenumeraty.

Każdy z prenumeratorów musi pamiętać, kiedy upływa termin płatności za pismo i w tym terminie — nie później się, ani też zwlekając — wpłacić należność z tytułu prenumeraty

albo bezpośrednio (w gotówce lub w znaczkach pocztowych) do Administracji pisma (Riġā, Dzirnawu ielā 57).

albo najbliższym przedstawicielom Administracji, którzy posiadają w tym celu specjalne kwitariusze oraz upoważnienia do odbioru należności z tytułu prenumeraty.

Pamiętajcie o odnowieniu prenumeraty pisma!

Kuźminy

Z ŻYCIA ZPMK. W niedzielę, 22-go bm., o godz. 4. p. p. w lokalu filii kuźmińskiej ZPMK u p. Cimaszkiewicza odbędzie się odczyt p. I. Zajkowskiego. Za temat do odczytu posłuży „Zadanie młodzieży wiejskiej w dobie obecnej.” Członkowie winni się stawić jaknajliczniej.

Juchniki

„OSWIATA” NA PROWINCJI. W niedzielę, 29-go marca o godz. 15 (3 p. p.), w Zarembówce (w gminie Skaista) u pp. Kozłowskich odbędzie się doroczne walne zebranie oddziału juchnickiego Towarzystwa „Oświata”.

Na porządku dziennym:

- 1) Wybór prezydium.
- 2) Sprawozdanie za r. 1935.
- 3) Wybór Zarządu.
- 4) Przyjęcie planu działalności na rok 1936.
- 5) Sprawy bieżące.

Wszystkich członków oddziału Zarząd uprasza i wzywa do przybycia na Walne zebranie.

Zwiastowanie

Ave. Maryjo, za słodycz Twą,
za czystość Twoją gołębią,
Dziś Anioł Boży oznajmi Ci,
Iż Dar nad dary posiędziesz...
Duch święty spuści promienny siew,
By naskroś Cię opromienił,
A potem zejdziesz do Ciebie Sam,
Otoczy skrzydły białemi...
I poczniesz z Ducha, jak anioł rzekł,
W nieskazitelnej szat bieli;
Zamieszka odtąd Dieciątko — Bóg
W błogosławionem Twem ciele...
I będziesz matką Jemu i nam
Tu i w niebieskiej Krainie;
Otwiera Serce najczystsza z Cór,
Duch święty wonny siew czyni!
Marjo! Gdy Słowo już Ciałem jest,
Gdy Syn dał nam Cię za matkę,
Garniem się kornie do stóp Twych dziś,
Jak trwożne, lekkie dziatki.
Po świecie idą wichry i kłam,
Nieufność, fałsz i niecnota,
Ratuj nas, Matko, ukorz i zmień,
Daj serce Swe szczerzoliłe!...
I rozbiel dusze bielą swych szat,
A chmurne serca rozgołab,
Abyśmy nieśli pracę i ból
I radość pogodną spodem!
Daj moc i przychyl nam nieba strop
Złotemi gwiazdy usiany,
Tyś łaski pełna — jak anioł rzekł —
Gołębko Niepokalana...
Krasława, w marcu 1936 r.

Polscy laureaci Nobla w audycji radiowej

Audycja dla Polaków z zagranicy w dniu 21 marca poświęcona będzie polskiemu laureatom Nobla. Słuchacze nasi z zagranicy przypomną sobie postacie Sienkiewicza, Reymonta i Curie-Skłodowskiej, uczczonych największym odznaczeniem międzynarodowym. Audycja, opracowana przez znanego prelegenta radiowego, Romana Zrębowicza, i uroczona fragmentami pism Sienkiewicza i Reymonta, zapowiada się ciekawie.

Papierosy

I gatunku

ADA

10 szt. — 28 sant.

II. gatunku

MONA

10 szt. — 20 sant.

III. gatunku

BALVA

20 szt. — 35 sant.

Tytonie krajane

Przedni

AKSAR

50 gramów — Ls 1,10

Fajkowy

Briva Zeme

50 gramów — 55 sant.

doskonałej jakości

poleca

Fabryka Tow. Akc. „G. J. Szereszewski”

Do nabycia we wszystkich sklepach

Zofia Kossak-Szczucka

Doczekał

Wawrzyn Hajda wyciągnął rękę i znalazł leżący na stoliku świeżo otrzymany list od Piotra Rudy. Był to list prawdziwy, po polsku pisany, nie zwykła kartka z frontu bezosobowa i martwa, zawierająca krótkie stereotypowe zapewnienie po niemiecku: „Jestem zdrow i dobrze mi się powodzi”. Ruda był mądrała nielada i zawsze potrafił nie tylko list napisać, ale go unteroficerowi pod dobrą chwilę podsunąć, że stampile cenzurową nie patrząc przyłożył i list do worka pocztowego wrzucił.

Stary ślepiec obracał go ostrożnie w dloniach, z radością wspominając treść, tak jak ją przed chwilą przeczytała jedynym tchem gospodyni, paniczka Gracowa. Spieszyła się do kuchni, więc nie śmiał prosić o przeczytanie powtórne. Teraz, wodząc dłońmi po papierze, przypominał sobie, że naprzód były pozdrowienia dla wszystkich krewnych i znajomych, potem pomyslnie wiadomości o własnym, Piotrowem zdrowiu — a potem to właśnie... W którym miejscu? Położył list na kolanach, przesuwał po nim ostrożnie palcami, wrażliwymi jak struny skrzypcowe. Litery, z których składały się słowa niezwykłe, winny się przecie czymś wyróżniać? Być większe, wypuklejsze... Jak wyglądają litery?

Z gęstego zaskiepu ciemności, trwającej już prawie pół wieku, myśl wierna wywlokła na wierzch mętne wspomnienie jednostajnych sznureczków, czerniejących na

białym papierze. Zlewały się w jedno, nie pamiętał już poszczególnego kształtu żadnej. Więc wnet w ich miejsce nadpłynęła usłyszana nowina we własnej swojej postaci. Miała barwę lekkiego plomienia, obrzeżonego błękitem, zadźwięczała pełnym, radosnym tonem wyrazów: „...wszyscy godajom, że Polska być musi i będzie bez niemieckiej laski... Wojska polskiego już pono kaj tam po ruskiej i aljanckiej stronie jest wielko kupa... Rych-tujcie, Wawrzon, nowe śpiewki. Bo Polska bydzie naprowde, że wszystkimi wsiami, kaj jeno po polsku godajom”... .

Czem sobie Ruda ujednał unteroficera, że podobne pisanie przepuścił? — Niewiadomo. Dość, że przepuścił i oto list śpiewał tęczą myślom ślepca. Ukrywszy go w zanadrzu, stary Hajda plół gorliwie z płaskiej trzciny siedzenie do krzesła, co było jego zwykłym zajęciem od lat; plół, zasłuchany w echo słów:

... Bydziel... I Śląsk razem... O Jezulu... Opuścił ręce z robotą, bo duszność go zdjęła na chwilę z radości, lecz zmógł ją i pracował dalej, zatopiony w myślach. Niosły go daleko, ku Polsce. Ze wspomnień młodości szczęśliwej, widzącej, zachował w pamięci niektóre obrazy, wizje nadobne, które stały się dlań czasem niezmiennymi symbolami. Więc Polska jawiła się przed nim zawsze jako zielono-modre błonie rozległe, zalane słońcem. Po tem błoniu, na którym nie stał ani jeden zanadarm w pikielhaubie ani jedna tablica z tym lub innym „verboten” — jechali trójkami ulani. Widział takich niegdyś, niegdyś na kolorowej litografii z obrazu Kossaka. Zapamiętał. Mieli długie lance z wąskimi proporczykami, rabaty kwitły jak grzęda w ogrodzie, konie szły strojnie, lekko wyginając szyję. Jada śpiewając: ... Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę... . (Dokończenie nastąpi)

Nowy nasz odbiornik

HALLO EUROPA 36

Wyplata do 12 m.

Radjo sklep K. LEPESZKO

Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31865

Jerzy Żulawski

Na srebrnym globie

Powieść

42)

(Dokończenie)

W drodze, na Równinie Jezior

Z ulgą oddycham w tej chwili, gdy pomyślę, że poza mną leży już moje księżycowe życie, a przede mną jeszcze krótki pobyt w Kraju Biegunowym, pierwszej ongi przystani naszej na Księżycu, a potem — śmierć w obliczu Ziemi, ukochanej, na niebiosach rozświetlonej ojczyzny mojej.

Powoli wszystko snem mi się już staje, życie moje przeszłe i ci ludzie, pozostawieni tam nad morzem: wszystko to ginie mi w srebrnej jakiejś mgle sennej, przez którą prześwieca tylko w duchu moim płomienny krąg Ziemi.

Z tęsknotą rwałem się do tej podróży, a przecież, przynajmniej muszę, że ciężkie mi były ostatnie chwile pożegnania. Takie to dziwne jest serce ludzkie i taka moc przyzwyczajenia. Znać i do krat więziennych przyzwyczaić się można.

Straszliwy ból ścisnął mnie za serce. Opuszczając ten ludek, widziałem już jasno, jakimi torami pójdzie dalszy jego rozwój. Dużo z ducha ludzkiego zginęło w drodze na Księżyc, ale zło człowiecze przyszło tu z nami ze Ziemi!

Na Mare Frigoris

Jestem sam — i takim straszliwym lę-

kiem przejmuję mnie ta bezbrzeżna samotność i glusza. Zdaje mi się, że już umarłem i płynę w tym wozie, jak w Charonowej łodzi, ku jakimś nieznanym krainom.

A przecież znam to bezdroże i widziałem już te góry, rysujące się na horyzoncie dokoła. Jechałem już tędy, przed laty, przed długimi laty! Wteczasz dążyliśmy ku życiu, a teraz...

Boże! daj mi tyle sił jeszcze tylko, abym zdołał dotrzeć tam, do grobu O'Tamora! O nic Cię już więcej nie proszę.

Zdaje mi się, że byłbym szczęśliwy, gdybym bodaj mógł dać znak jakiś ludzimi na Ziemi, że tu żyję i myślę o nich. To jest tak niewiele, a takbym pragnął móc to uczynić!

Przecież to jest straszne, gdy pomyślę, że tyle setek tysięcy kilometrów, taka przestrzeń międzyplanetarna, nigdy nieprzebyta, dzieli mnie od tej bryły z kamienia i gliny, na której się urodziłem!

O ileż szczęśliwsze są ode mnie te karczki, myślące tylko o tem, aby połów na morzu był obfity, aby sałata pięknie wyrosła i aby zdziczałe psy nie poszarpały jajonośnych jaszczurów w zagrodach...

Nad grobem O'Tamora — w ostatnią godzinę

Niech Bogu będą dzięki Najwyższemu:

znalazłem drogę i miejsce owo... przekle te! gdzie po raz pierwszy dotknęła noga nasza księżycowego gruntu i... błogosławione! skąd posłać mogę na Ziemię wieść o sobie.

Stoję nad trupem starca O'Tamora i dziwię się, widząc, że młodszy jest ode mnie, żywego. Lata przeszły nad nim, nie dotknawszy go, tak jak wiatr lekki przechodzi nad granitowymi skałami. Tu, w tej pustce bezpowietrznej, niema zepsucia: starzec O'Tamor wygląda tak, jak w chwili, gdyśmy go opuszczali, patrzy nieustannie w błyszczącą Ziemię szeroko rozwartymi martwymi oczyma. A ja, który młodzieńcem odszedłem od jego grobu, stoję teraz nad nim z siwą po pas brodą i resztką siwych włosów na wyłysiałej czasce, z przerażeniem w gasnących oczach...

Za długo żyłem, starcze O'Tamorze! za długo żyłem!

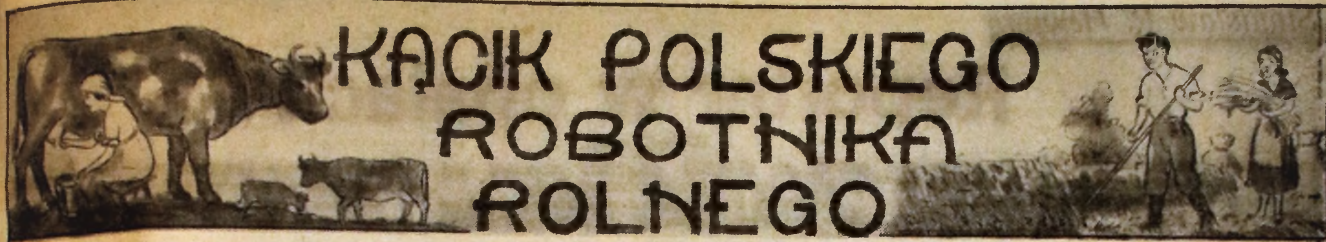
Działo znalazłem: gotowe jest i nie zepsute; czeka na mnie od pięćdziesięciu lat zgóra... A oto piszę ostatnie wyrazy, nim zamknę te papiery w kuli, która je poniesie ku Ziemi.

Zapasy żywności już się wyczerpały, powietrza starczy mi zaledwie na dwie lub trzy godziny. Muszę się spieszyć.

Od EXODU naszego dni księżycowych siedmset i siedm.

O, Ziemi! — O, Ziemi utracona!

Na tem urywa się rękopis, odnaleziony w kuli, spadłej z księżycy



Pierwsze transporty już przybywają

Pierwszy transport robotników rolnych z Polski, liczący przeszło 1000 osób, przybył do Łotwy w dniu 16 b. m.

Z ilości tej około 400 robotników zatrudniano w Rydze, reszta zaś skierowana została na punkty rozdzielcze do Vidzeme. W dużej sali Biura Werbunkowego w Rydze, przy ul. Aku Nr. 6, gwarnie i tłumno. Robotnice i robotnicy z tobołkami oczekują na podpisanie kontraktów, względnie na dokonanie innych formalności, umożliwiających wyjazd na miejsce pracy. Przed stołami 7-miu urzędników Biura, których największy — każdy śpieszy załatwić swoje sprawy, ażeby wreszcie spotkać się z gospodarzem, u którego przyjdzie pracować, albo otrzymać odpowiedź na wstania, których każdy w obcym środo-

wisku ma podostatkiem.

Większa część przybyłych na roboty rolne przyjeżdża do Łotwy poraz pierwszy. Są jednak i tacy, którzy tu już nie jeden sezon odpracowali. Ci czują się swobodniej. Objasniają kolegów, poraz pierwszy przybywających do Łotwy, co i gdzie mają czynić, ażeby te czy inne sprawy załatwić. Chętnie opowiadają o swoich wrażeniach z pracy w latach ubiegłych, nie narzekają — przeważnie — na warunki roboty i otoczenie, chwalą rzetelność i dobre — przeważnie — ustosunkowanie się gospodarzy do robotników.

Przeważają mężczyźni. Na twarzach znać zmęczenie przeżytą podróżą i zaniepokojenie.

Rozpoczynamy rozmowę.

Robotnicy chętnie informują o przebytej podróży, o werbunku w Polsce, o swoich pierwszych wrażeniach w Łotwie oraz z dumą pokazują paczki druków, które im zaopatrzone ich na drogę.

Wśród druków tych na pierwsze miejsce wybija się mała książeczka pod tytułem „Co każdy robotnik, udający się do Łotwy, wiedzieć powinien”, wyjaśniająca rzeczowo wszystko, co należy i czego nie należy czynić, znalazłszy się wśród obcych, w obcym państwie.

(Dokończenie nastąpi)

Nasze Porady

P. H. Zujewski. Weeswirlawka

Polski robotnik rolny w ciągu roku ma prawo do 5-dniowego płatnego urlopu, naturalnie nie w czasie największego natężenia pracy w gospodarstwie. Czas urlopu należy uzgodnić z pracodawcą. Na kolejach polskich robotnikowi przysługują zniżka 55%. Formalności wyjazdowe i powrotnego wjazdu załatwia odnośnie biuro Izby Rolniczej.

Odpowiedzi na pytania co do sprawowania krewnych lub znajomych, oraz co do przekazywania pieniędzy chętnie udzielamy lub udzieliliśmy już w numerach poprzednich.

Piszcie do nas!

Piszcie we wszystkich sprawach, które Was najbardziej niepokoją i obchodzą. Na wszystkie pytania, skierowane do nas, a dotyczące warunków waszej pracy, pobytu w Łotwie itp. otrzymacie odpowiedź w piśmie w dziale „Nasze Porady”. Potrzebujecie rady prawnej, lekarskiej czy innej? Piszcie natychmiast. Natychmiast otrzymacie odpowiedź.

O przekazywaniu pieniędzy do Polski

Przekazywanie do Polski pieniędzy, zaobciążonych przez polskich robotników i robotnice sezonowe, zostało zagwarantowane umową, zawartą pomiędzy Łotewską Izba Rolniczą a Konsulatem Rz. P. w Rydze na następujących warunkach:

1) w czasie pobytu w Łotwie robotnikowi lub robotnicy przysługuje prawo wysyłania w ciągu roku dla swych krewnych w Polsce raz na trzy miesiące nie więcej aniżeli Ls 55.— od robotnika i Ls 27.— od robotnicy, t. j. około połowy ich trzymiesięcznego zarobku.

2) przy powrocie do Polski, za pracowany czas od dnia 1-go kwietnia do 31 października robotnik ma prawo wysłać Ls 25.— miesięcznie, a robotnica Ls 18.— miesięcznie, natomiast za pracowany czas od 1-go listopada do 31 marca przysługuje robotnikowi prawo wysłania Ls 11.— miesięcznie, a robotnicy Ls 9.—. Ażeby przekazać pieniądze winien robotnik lub robotnica zwrócić się z paszportem swym i kontraktem do najbliższego biura pracy (Latvijas Lauksaimniecības Kameron Darbu Birojs), gdzie urzędnik wypełnia odpowiedni blankiet, wymieniając zadeklarowaną kwotę do wysłania, z którym to blankietem następnie należy zwrócić się do najbliższego urzędu pocztowego, tam wpłacić pieniądze, uwidocznione na blankiecie, 3 łąty taksy Komisji Walutowej oraz odpowiednią opłatę pocztową od przekazu.

Dla przykładu:

1) Robotnik polski pracował na robotach rolnych w Łotwie od 1-go kwietnia do 31 grudnia. O ile w tym czasie nie wysyłał pieniędzy krewnym, to ma prawo, wyjeżdżając, przekazać do Polski: za miesiąc kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień i październik po Ls 25.—,

t. j. razem Ls 161.—, oraz za miesiące listopad i grudzień po Ls 11.— miesięcznie, t. j. razem Ls 22.—, czyli ogółem za czas pracy od 1 IV do 31 XII może wysłać Ls 185.—

2) Robotnica polska pracowała na robotach rolnych w Łotwie od 1 IV do 31 I. Co trzy miesiące wysłała krewnym dwukrotnie po Ls 27.—, t. j. razem Ls 54.—.

Wyjeżdżając ma prawo wysłać: za czas od 1 IV do 31 X po Ls 18.— miesięcznie, t. j. razem Ls 126.—, z czego, po potrąceniu już

wysłanych Ls 54.—

pozostaje Ls 72.—

oraz za czas od 1 XI do 31 I po Ls 9.— miesięcznie, t. j. razem Ls 27.— — czyli ogółem może wysłać Ls 72.— plus 27.—=Ls 99.—.

Zdobywajcie nowych prenumeratorów!

Za zdobycie nowych prenumeratorów przez 3 miesiące bezpłatnie

„Nasze Życie”

otrzymywać będzie każda robotnica, czy robotnik polski.

Pragnąc rozpowszechnić jedyne pismo polsko-katolickie w Łotwie „Nasze Życie” (zawierające specjalny dodatek p. t. „Kącik Polskiego Robotnika Rolnego”) wśród polskich robotników, przybywających na roboty sezonowe do Łotwy, Administracja „Naszego Życia” będzie przysyłała bezpłatnie przez 3 miesiące pismo tym robotnikom, czy robotnikom, którzy zdobędą dla pisma 3 nowych (dotychczas nierenumerowanych) kwartalnych prenumeratorów „Naszego Życia”.

Ażeby więc otrzymywać „Nasze Życie” przez 3 miesiące bezpłatnie, należy wśród

koleżanek lub kolegów znaleźć trzy osoby, które zechcą zaprenumerować pismo na trzy miesiące (każdy) i albo przestać samemu za nich pieniądze do Administracji pisma albo też poprosić ich, ażeby, gdy będą prenumeratą do pisma przesyłali, dopisali, że czynią to na skutek polecenia im pisma przez taką, a taką osobę.

Osoba, polecająca nasze pismo, skoro zostanie wymieniona przez 3 inne osoby, zamawiające pismo na 3 miesiące każda, natychmiast rozpocznie otrzymywać tygodnik „Nasze Życie” i będzie go otrzymywała przez 3 miesiące bezpłatnie.

A więc robotnice i robotnicy! W waszym własnym interesie śpieszcie zdobyć dla pisma trzech z pośród Waszego grona, a będziecie sami otrzymywali pismo za darmo!

Stanisław R. Henning

Reporter w opałach

6)

(Dokończenie)

łem i powróciłem aeroplanem. Ale Gummings zaklina się, żeś na serjo zwarzjował. Podobno odgrażałeś się, że zdemolujesz redakcję i podpalisz cały gmach. Czy to prawda?

— Ale skąd! Mówiłem, że jak mnie stąd nie wypuszczą, to zdemoluję szpital. Oh, Joe, Joe, co ja tu wycierpiałem! Czy wiesz, że zbili mnie jak psa i oblewali przez pół godziny zimną wodą? Mnie, obywatela Stanów, traktowali jak półgłówka!

— Słuchaj Fred, przysięgnij, że nie zwarzjowałeś. Wszyscy w kółko trzeszczą mi w uszy, że masz bzika i doprawdy boję się wypuszczać cię na wolność. A kto wie, czy nie rzucisz się na mnie i nie odgryziesz mi nosa, jak mówi dr. Lewison.

— Ja? Tobie? Mojemu najlepszemu przyjacielowi? — zawołał Fred podejrzanie słodkim głosem. — To wszystko są niecne plotki. Jestem najzupełniej normalny.

— Więc w porządku. Panowie, proszę natychmiast wypuścić mego współpracownika, w przeciwnym bowiem razie...

Po załatwieniu licznych formalności, Fred okryty płaszczem Bentona opuścił samochodem złowrogi dom.

— Uff! Jak łatwo zostać warjatem, a jak trudno normalnym człowiekiem — westchnął za bramą.

— Co, może ci gorzej? Możeby jednak wrócić? — zaniepokoił się Benton.

— Ach, nie! — uśmiechnął się z przymusem Fred. — Pewnie, że po tyłu przejściach nie czuję się najlepiej, ale wezmę kąpiel, dwa, trzy koniaki i siądę do roboty. Powiadam ci, napiszę arcydzieło. Ale com ja wycierpiał, com wycierpiał!!!

— Nic sobie z tego nie rób, to dla dobra pisma. W nagrodę, gdy się przekonam, że pobyt wśród warjatów nie osłabił twego umysłu, zrobię cię swym zastępcą na miejsce tego pijaczyny Gummingsa.

— Gdy się przekonasz? Więc jednak masz pewne podejrzenia?

— I tak i nie... właściwie nie myślę... ale ostatecznie...

— Wiesz co Joe? Wstąp do mnie, przekąsimy cokolwiek, napijemny się oryginalnego koniaczku i zaraz dam ci artykuł, bo już do redakcji nie mam dzisiaj ochoty.

— Dobrze, jeżeli koniak, powiadasz, oryginalny francuski, to wstąpię.

Gdy się znaleźli w mieszkaniu Freda, gdy wypili i przekąsili, reporter usiadł naprzeciwko gościa i rzekł:

— A teraz porozmawiajmy. Ile mi chcesz dać procentów za ten interes?

— Chciałem ci dać dziesięć, ale dam dwadzieścia, boś się porządnie namęczył.

— Dobrze. Ja ci chciałem dać dwadzieścia pięć, ale dam pięćdziesiąt, boś tego wart.

— Czego jestem wart? — zapytał redaktor.

— Batów! — odparł krótko Fred, zataczając rękawy. — Dam ci połowę tego, co sam dostałem od dozorców w szpitalu.

— Bój się Boga, Fred, tyś naprawdę zwarzjował! — zawołał ze strachem Joe, uskakując pod ścianę.

— Zwarzjowałem, zdemolowałem szpital! Zwarzjowałem, zdemolowałem szpital! Zwarzjowałem, zdemolowałem szpital! Teraz swój błąd naprawię!

— Jeżeli mnie tkniesz, wyrzucę cię z redakcji!

— Proszę bardzo! Wyrzucaj, redukuj, podawaj do dymisji, a ja satysfakcję mieć muszę. Przysięgłem to sobie siedząc w klatce i przysięgi dotrzymam! Broń się, ja się też bronilem.

I Fred, z radością w sercu, przystąpił do systematycznego obijania swego szefa. Redaktor bronił się słabo, krzycząc i piszcząc jak histeryczka. Fred używał całą duszą, bijąc wciąż jak w bębna.

— Dość — osądził, uważnie przyglądając się swej chlipiącej ofierze. — Fi, Benton, jak pan wygląda! Oczy popodbijane, nos opuchnięty, szczeka nadwyręzona! I to ma być ten sławny redaktor! Jouze Benton z Chicago News! Wstydył, byś się chodzić z taką twarzą. To nie twarz, a potwarz! Wiesz, Joe, stłukłbym cię jeszcze z rozkoszą, ale to jest mniej więcej połowa tego, co sam oberwałem. Teraz chodź do łazienki, zrobię ci kompresik.

— Po-po-pożalujesz tego! — chlipał niemęsko redaktor. — Daj mi wo-wody!

— Dostaniesz w łazience ale tylko chcesz. Chodź synku.

Benton, przekonany, że Fred chce mu zrobić okłady, poszedł za nim posłusznie, ale przykro się

zdziwił, gdy nieludzki gospodarz gwałtem mu wsadził głowę pod zimny strumień wody.

— Siedem i pół minut z zegarkiem w ręku — oświadczył Fred, trzymając go stalowymi rękami nad wanną.

Joe z wrzaskiem zarzynanego prosięcia wyrwał się i walił namiętnie pięściami.

— Dobra, synku, broń się, to ci wolno!

Po orzeźwiający „kompresiku” Fred skropował redaktora pluszową serwetą, zerwaną ze stołu i powkręcał sznurami i rącznikami.

— Załuj, że nie mam w domu kaftana bezpieczeństwa. Powiadam ci, rozkoszna rzecz tak leżeć, skropowany, całą noc. Ale i to ujdzie.

— Fred, miałbyś sumienie! — jęknął Benton, ściśnięty sznurami jak szynka w pecherzu.

— A ty miałeś sumienie narażać mnie na to wszystko? Poleżysz tak całą noc, a to dlatego, żeś wahał się, czy mnie uwolnić czy nie. Właściwie powinienem rano zawołać policję i powiedzieć, żeś zwarzjował nagle i rzucił się na mnie. Odwieźliby cię do szpitala i sam zobaczyłbyś, jak to przyjemnie. Tobię cię oduczyło od realizowania warjackich pomysłów i narażania pracowników na nieprzyjemności. Kluj, kluj, ja też kłamię. Dobrze, dobrze, wyrzucisz mnie na zbity łeb! Wyjadę sobie do Kalifornji. Należy mi się odpoczynek. Spij kotku, przyjemnych marzeń.

I Fred bez litości zostawił związanego w kłębek redaktora na podłodze, a sam wygodnie rozciągnął się na łóżku.

Gdy zaświtał bladny ranek, jęki Bentona zbudziły Freda.

— A co, masz już dosyć? Która to godzina? Dopiero szósta. Poleż jeszcze godzinke, odpocznij sobie, poco się masz zrywać tak wcześnie? kpił dobrodusznie.

— Fred, Fred, zlituj się, ja już dłużej nie wytrzymam!

— No, dobrze, resztę ci daruję. Ciekaw tylko jestem, czy mam w domu magnezję?

— Do czego ci magnezja?

— Do fotografii. Muszę zrobić pamiątkowe

zdjęcie. Dziwna przygoda redaktora Bentona! Gdy Chicago to zobaczy, pęknie ze śmiechu.

— Chcesz mnie ośmieszyć na dodatek? Czy w twym sercu nie ma ani odrobiny litości? — jęknął przerażony redaktor.

— Nie mam zamiaru ci szkodzić. To tylko na wypadek, gdybyś się chciał mścić — odpart Fred ustawiając aparat. — Za pierwszym twojem wrogiem posunięciem, okażę światu tę fotografię, na łamach Chicago Tribune.

Gdy przy pomocy magnezjowego światła fotografia została dokonana, Fred rozwiązał skostniałego Bentona.

— Możesz się przespąć na mojem łóżku.

— Nie mam zamiaru do domu.

— Jak chcesz Ale chyba przed odejściem umyjesz się? Wyglądasz okropnie. Biedaku, przykro mi, że cię tak oporządziłem, ale wierzę, że to było dla twojego dobra. Od dziś mogę wykonywać każdy twój pomysł, pod warunkiem, że połowę tego, co ja dostanę, oddam tobie. To cię uspokoi na dłuższy czas.

Obaj niedawni przyjaciele mierzyli się oczami, wreszcie redaktor z wahaniem wyciągnął rękę.

— Wiesz co Fred? Daj łapę i bądźmy nadal przyjaciółmi. Nie wyjeżdżaj nigdzie i prowadź za mnie pismo. Ja się widocznie nie nadaję do tego.

— Doprawdy, chciałbyś to uczynić, Joe? Zaczynaj chłop z ciebie, choć masz czasem narwane pomysły. Daj pyska i zapomnij o tem, co było. Zobaczysz, że za dwa miesiące potroiemy nakład!

Gdy w południe Fred zjawił się w redakcji, wszyscy rysowali za jego plecami kółeczko na czole i stronili od niego jak od warjata. Zwłaszcza Gummings wyraźnie usuwał się przed nim i zjedliwie docinał. Nagle do sali wszedł Benton i wśród ciszy zaległej rzekł:

— Panowie! Od dziś naczelnym redaktorem i dyrektorem naszego pisma zostaje... Gummings się wyprostował.

— Zostaje pan Rogers — dokończył Benton. Gummings padł na fotel spiorunowany.

— Te... te... ten warjat? A byłem pewny, że ja!

Rozrywki umysłowe

Rezultaty Zadania Konkursowego No 1

ODPOWIEDZI NA PYTANIA, ZAWARTE W I-SZYM ZADANIU KONKURSOWYM

- 1) 65.791,4 km.
- 2) 388,634,0 km.
- 3) 491 km.
- 4) 140 km.
- 5) Na przestrzeni 109 km.
- 6) Jezioro Lubanec.
- 7) Polskie Linje Lotnicze „Lot”.
- 8) W Warszawie, w 1925 r.
- 9) Stanisław August Poniatowski.
- 10) W Konstantynopolu (Turcja).
- 11) Nowy transatlantycki polski statek motorowy.
- 12) 8 milionów.
- 13) O. Nonacs.
- 14) 16 (bez miasta stołecznego Warszawy).
- 15) 19 powiatów.
- 16) Adam Mickiewicz w balladzie „Romantyczność”.
- 17) Henryk Sienkiewicz (1905), Marja Curie-Skłodowska (1911) oraz Władysław Reymont (1924).
- 18) Od małego strumyka Rīdzene.
- 19) Kurowie i Litwini w roku 1236 przeciwko Zakonowi.
- 20) Sojusz trzech państw: Łotwy, Estonji i Litwy, zawarty w Genewie 12 września 1934 r.
- 21) Jan Matejko.
- 22) Zajęli pierwsze miejsce w challenge' u lotniczym w Berlinie w r. 1932, zginęli 11 września tegoż roku pod Cierlickiem (Czechosłowacja).
- 23) W Krakowie, na Wawelu, 19 maja 1935 r.
- 24) 208.
- 25) Stanisław Moniuszko.

ODPOWIEDZI NADESŁAŁO 12 osób. W tem z Rygi nadesłano 7 odpowiedzi (R. L., W. Łukjańska, M. Bok, W. Szawdinisówna, W. Mierzwiński, Świetliczanie ze Świetlicy ZPMK przy Maskawas, Świetliczanka „Irenka”), z Daugawpilsu 4 (Szał,

Cyd, Cyd drugi, Łosiński), z Liepai 1 (Bohun).

Z nielicznej tej garstki odpowiedzi wszystkim warunkom nie odpowiadała żadna.

REZULTATY. Po podliczeniu błędów, porównanych w każdej odpowiedzi, tabliczka konkursowa ułożyła się jak następuje:

1) W. Łukjańska	— 2	— I
2) R. L.	— 2	— II
3) Szał	— 4	— III
4) Świetliczanka Irena	— 6	— bez miejsca
5) M. B.	— 6	— „ ”
6) Cyd	— 6	— „ ”
7) Cyd drugi	— 6	— „ ”
8) Świetliczanie ze Świetlicy ZPMK przy Maskawas w Rydze	— 7	— „ ”
9) W. M.	— 7	— „ ”
10) Bohun	— 7	— „ ”
11) Ł.	— 8	— „ ”
12) W. Szaw.	— 8	— „ ”

NAGRODY

Zgodnie z powyższym wynikiem Pierwszą nagrodę w postaci „Książki o Polsce” przyznaliśmy p. W. Łukjańskiej z Rygi

Drugą nagrodę w postaci książki Edmunda Jezierskiego p. t. „Stefan Batory” p. A. Polowi (pseudonim „R. L.”) z Rygi oraz

Trzecią nagrodę w postaci książki S. Santowłowskiej p. t. „Na ratunek” p. H. Miż-Miszynowa z Daugawpilsu (pseudonim „Szał”).

NASTĘPNE ZADANIE KONKURSOWE ogłosimy w następnym numerze „Naszego Życia”. Będzie to skolei Zadanie Konkursowe Nr. 2.

Za wypełnienie go przeznaczymy nagrody postaci cennych książek.

Sądzymy, że czytelnicy nasi, zachęceni pięknymi nagrodami, jakie otrzymali zwycięzcy obecnego konkursu, wezmą w tym drugim konkursie nie mniejszy niż dotychczas udział.